Nr. 74. Lwów — Piątek dnia 6 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible]. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h., koresp. prywatne 6 h. Nadesłane za trzecią stronicą. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: 7 boleści NMP. Zacharyasza. Jutro: św. Hermana W. Zwiast. NMP. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 1, Zachód 5 m. 54 | Długość dnia godzin 12 m. 53, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Narodowa praca P. P. S.

Polska partya socyalistyczna pracuje teraz nad przygotowaniem strejku służby folwarcznej we wszystkich naszych ziemiach pod rosyjskim zaborem. Lud wiejski jest tak ciemny i tak niegodziwy, że nie chce uznać słuszności tej roboty patryotycznych, pełnych miłości bliźniego „pepeesistów“. Ci biedacy ciężką mają pracę, aby zniewolić chłopów do wykopania głębokiej przepaści między chatą a dworem. Chłopi nie chcą zrozumieć, że „waśń i walka, to życie“ i że „szlachcic — to największy wróg“. Owszem, wolą zgodę, szlachcica uważają za przyjaciela i przyrzekają mu wszelką pomoc, jeżeli opuści go służba folwarczna. Strejk może się nie udać, bo wprawdzie parobcy, którym „pepeesiści“ grożą za nieposłuszeństwo śmiercią, gdzie niegdzie się przelękli, przepraszają dziedzica i kupują „szyfkarty“ do Ameryki, ale chłopi uchwalają na swych zgromadzeniach zastąpić we wszystkiem parobków. Więc „pepeesiści“ rozrzucili między ludem książeczkę pod tytułem „Szlachcic — przyjaciel chłopa“, napisaną przez jakiegoś Andrzeja Skibę.

O tym kainowym posiewie szeroko opowiada prasa warszawska, przytaczając z owej książeczki takie naprzykład twierdzenia: „Chłopie, szlachcic był twoim bratem, ale bratem Kainem. Gdyby można było zebrać z tych szlacheckich łanów wszystką krew, wszystkie łzy i cały pot polskich chłopów, to morze by powstało! Każda grudka polskiej ziemi jest skropiona krwią polskiego chłopa“. Albo naprzykład taki ustęp: „Pomyśl, chłopie, kto ci prawdę mówi, może szlachcic, który sprowadził pańszczyznę i przez długie wieki trzymał cię w niewoli, a skórę z ciebie zdzierał, a potem wypędzał z przed swego ganku? może ksiądz, który za jego odklepany pacierz zaraz [illegible] do twej dziurawej kieszeni, a jakeś pana nie posłuchał, dziewki mu na noc nie oddał, to ci rozgrzeszenia nie da, abyś w wiecznym ogniu gorzał? czy może ja, socyalista, który otwieram ci oczy na twoją nędzę, na twe krzywdy, a nic za to od ciebie nie biorę i nawet ci się na oczy nie pokazuję? Pomyśl tylko, chłopie, a jeżeli nie głupi, to z pewnością powiesz, że szlachcic, to wróg“.

Andrzej Skiba opowiada także w sposób popularny dzieje Polski, z których oczywiście wyprowadza wniosek, że w żadnych czasach nie było państwa, w któremby chłop znajdował się w tak strasznej niedoli, jak u nas. Powtarza tam oszczerca wszystkie brednie, jakie tylko kiedykolwiek posłyszał. Polacy, którzy przeszli przez rosyjską szkołę, znają je z historyi Iłowajskiego, z geografii Lebiediewa, z popularnych opowieści historycznych Bestużewskiego, obowiązujących dotychczas w szkołach rządowych; znają je również z [illegible], które wydawane za rządowe pieniądze [illegible]. Co ponapisywał Andrzej Skiba, to już podał, tylko w mniejszej złości, wydany kilka lat temu przez żandarmów „Głos włościański“. Tak samo przemawiali do chłopów komisarze włościańscy, policyjni komisarze, niezliczone naczelnicy powiatów i gubernatorowie, a już od nich do wiecznie naczelni gminni pisarze i nauczyciele. Od nich, z Iłowajskiego, Lebiediewa i Bestużewskiego, czerpali „pepeesiści“ swą historyczną wiedzę o Polsce. Pojęci ich i zmienni socyaliści! Ani na jotę nic nie zmieniają w naukach swych mistrzów, dorabiają tylko własny sos do tej pieczeni. Czynownictwo mówiło do chłopów: „Nie wierzcie panom, nie wierzcie księżom, tylko nam zaufajcie, nam, carskim czynownikom! Kto was uwolnił od pańszczyzny? My! Kto wam dał ziemię? Także my! No, to my również będziemy was bronili od wszelkiego wyzysku, a jak nam zaufacie, to zobaczymy, może się i lasy i pastwiska panom zabierze!“ A pepeesiści tak dziś mówią do chłopów: „Nie wierzcie ani panom, ani księżom, bo to wasi wrogowie, którzy się na waszą szkodę sprzysięgli. Wierzcie tylko nam, za nami idźcie, — już my was uszczęśliwimy: wszystka ziemia będzie należała do tych, którzy ją uprawiają! Ale bez strejku do tego nie przyjdzie. Czy rozumiecie teraz?“

Tu zwracamy uwagę na podwójną terminologię pepeesistów. Inaczej oni się wyrażają w swych programach i rozprawach dla ludzi inteligentnych, a inaczej, gdy prawią do „głupich“ chłopów, namiętnie przywiązanych do swej ziemi i gotowych bronić jej zębami i pazurami. Kiedy socyaliści bawią się w uczonych ekonomistów, to otwarcie głoszą upaństwowienie ziemi, wywłaszczenie jej na korzyść ogółu, aby oni, socyaliści, byli dyrektorami, inspektorami, prezesami, rządcami i t. d., a gdy żeby się zmienił w parobków. Ale takich głębokich prawd nie można mówić chłopom, bo są „głupi“. Więc im się nie mówi o upaństwowieniu ziemi, lecz się tę samą myśl wyraża w sposób przystępny dla chłopów: „ziemia powinna należeć do tych, którzy ją uprawiają“. Chłop pomyśli więc, że oczywiście do niego, bo „uprawianie“ pojmuje po swojemu, a pomyślawszy tak, pójdzie za socyalistami, — tego zaś im tylko potrzeba.

Mamy nadzieję, że się w tym roku nie zasieleni kainowy posiew. Chłopi nie są jeszcze opracowani przez socyalistów, jeszcze nie zgłupieli. Ale kto wie, co później będzie, jeżeli nareszcie całe społeczeństwo nie weźmie się za ręce, aby stanąć do walki z socyalizmem, ale do walki nie przy pomocy władz administracyjnych i sądowych, lecz do walki cywilizacyjnej, takiej, jaką ze świetnym skutkiem toczy Wielkopolanie.

Skrócenie dnia roboczego.

Apetyty rosną. Szesnaście lat temu z trybuny zjazdu socyalistycznego w Paryżu padło hasło: „ośm godzin pracy, ośm wypoczynku, ośm snu“. Równocześnie wówczas po raz pierwszy zażądano, aby robotnicy pobierali emerytury po czterdziestu latach pracy, lub też w ogóle od 65-go roku życia. Oba te hasła przyjęły się nadzwyczaj prędko. Stały się niejako przewodnią wszystkich socyalistycznych agitacyj, celem wszystkich zabiegów o przemianę stosunku pracy do kapitału. Mówiono, że chodzi tu o polepszenie doli robotników. Oba żądania urzeczywistniono, lecz polepszenie nie nastąpiło. Zmniejszenie godzin pracy doprowadziło do ograniczenia produkcyi. Bo fabryki pracują dla publiczności, która ma pewne określone dochody i powiększyć ich nie może. W skutek podrożenia pracy drożeje natychmiast towar, a więc publiczność mniej go kupuje, zaczyna się ograniczać, ażeby móc związać końce z końcami. Fabrykanci natychmiast widzą, że towar [illegible] i zmniejszają rozmiary produkcyi. We Francyi zgodzono się na ośmiogodzinną pracę w kopalniach węgla, przyczem robotnicy oświadczyli, że w tych godzinach wyrobią tyle, ile przedtem robili w dziesięciu godzinach. I rzeczywiście się starali, niemniej jednak wnet się okazało, że produkcya w kopalniach Saint-Etienne spadła o 5·8%, w zagłębiu Loary o 6·1%, a w kopalniach w Anglii aż o 24·8%. Węgiel podrożał, ponieważ robotnicy, chociaż pracowali krócej, brali dawną płacę. W rezultacie we Francyi zużywanie węgla przez publiczność i fabryki zmniejszyło się o 3550 centnarów miesięcznie, w Anglii o 2300 centnarów, w Belgii o 1760 centnarów. Cena wszelkich fabrykatów w tym samym gatunku podskoczyła o 20%, ponieważ jednak droższych rzeczy publiczność nie kupuje, przeto fabrykanci zaczęli dawać po dawnej cenie towary nieco gorszego gatunku, trwające krócej, a więc ostatecznie droższe, tylko że ta drożyzna była zamaskowana. Robotnik wprawdzie mniej pracował za dawną płacę, zatem położenie jego niby się poprawiło, ale było to złudzeniem, ponieważ za dawną cenę miał gorszego gatunku bieliznę i ubranie, wydawać więc na te rzeczy więcej. Oczywiście, rychło to spostrzegł, rzekł więc, że życie droższe, a zatem i on brać powinien większą zapłatę. Strejkami wymusił ją na fabrykantach i właścicielach kopalń — i znowu powtórzyło się to samo: wnet podrożały wszystkie towary, co zamaskowano gorszymi ich gatunkami, a za tem poszło, że wprawdzie robotnik więcej brał, ale jeszcze więcej musiał wydawać. Tak musi stale się powtarzać, bo wartość robocizny i cena towaru są w bezpośredniej od siebie zależności. I co przytem gorsza, to to, że podczas, gdy robocizna podrożeje przypuśćmy o 5%, to wartość wszelkich towarów, niezbędnie potrzebnych do życia, wzrośnie więcej niż o 5%, z tego zaś wynika stwierdzona przez ekonomistów prawda, że wzrost ceny robocizny po za normę, usprawiedliwioną stosunkami ekonomicznymi, nie poprawia, lecz pogarsza majątkowy stan robotników. Oprócz tego występuje jeszcze inne zjawisko, mianowicie niektóre gałęzie przemysłu, obciążone wydatkami ponad miarę możności, albo zastępują drogą siłę ludzką tanią siłą maszynową, albo też przenoszą się do innego kraju, lub do innej części świata. Tak np. wyrób perłowych i rogowych guzików w Austryi prawie zupełnie upadł, bo [illegible] tańszy. Angielski ekonomista Huxley obliczył, że teraz 7½ milionów robotników fabrycznych w Anglii wyrabia przy pomocy maszyn parowych tyle towarów w ciągu jednego roku, ile sto lat temu wyrabiała cała ludność kuli ziemskiej przez pełny rok. Zważmy, że tania maszyna wypycha drogiego robotnika, odbiera mu pracę, pozbawia go środków do życia. To wypychanie będzie się odbywało coraz prędzej i skończy się na tem, że olbrzymie rzesze, mogące zarabiać tylko pracą ręczną, staną się zbytecznemi na ziemi.

Takie są skutki ustawicznego podnoszenia ceny robocizny i równocześnie zmniejszania liczby godzin pracy. Teraz jeszcze zaczęły powstawać coraz większe wymagania emerytalne. I tak sroży się teraz w całej Francyi strejk robotników w kopalniach węgla. Żądają oni powiększenia ceny robocizny z 6 franków i 80 centymów do 7 fr. 70 centymów; wliczenia do ośmiu godzin pracy czasu, potrzebnego na zjazd do sztolni i na wyjazd z niej, to znaczy, że chcą rzeczywiście pracować nie dłużej jak 7½ godzin; wreszcie żądają pełnej emerytury po 25 latach pracy, ale na tę emeryturę nie chcą sami się składać, lecz żądają, aby za nich płacili po części właściciele kopalń, a po części skarb państwa. Oczywiście ostatecznie zapłaci za wszystko publiczność, aby zaś podołać temu wydatkowi, zaoszczędzi sobie na wszelkich zgoła towarach, wyrabianych przez robotników, zatem część tych robotników okaże się niepotrzebną i zupełnie straci zarobek, a reszta będzie miała droższe życie. Do czego prowadzi nieusprawiedliwione ekonomicznymi stosunkami wymaganie droższej robocizny i przytem krótszej, mamy dowód na Królestwie Polskiem. Były tam, jak wiadomo, ogromne strejki, którymi się dobijano większej płacy przy skróceniu dnia roboczego do godzin ośmiu. Socyaliści przyrzekali robotnikom złote góry, a skończyło się na tem, że ruch przemysłowy upadł, fabryki przyjęły zmniejszoną liczbę robotników, którzy pracują tylko 4 godziny dziennie za połowę dawnej ceny. I cóż im z tego, że mogą wypoczywać nie 8, lecz 12 godzin, kiedy w domu nędza!

Żądanie emerytury po 25 latach pracy wymowniej niż wszystko inne świadczy o rozwijającej się w Europie niechęci do pracy.

Pod wpływem socyalistycznej agitacyi robotnicy jakby zapomnieli o tem, że bez pracy nie ma kołaczy i że pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki. Niegdyś pracowitością zajęła Europa pierwsze na świecie stanowisko; spadnie na ostatnie przez rosnące lenistwo, podsycane przez socyalistów.

Korespondencye.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(*Plan skierowania ruchu wychodźczego z Austryi do Meksyku. — Zawiązanie stowarzyszenia dla obrony nauki języków klasycznych w gimnazyach.*)

(y.) Wyłonił się nowy plan kolonizacyjny, zakreślony na wielkie rozmiary, a zmierzający do tego, ażeby dzisiejszy prąd wychodźczy z Austro-Węgier, zdążający bezcelowo do Stanów Zjednoczonych, do Kanady i po części do Brazylii, skierować do Meksyku i tam stworzyć silną i żywotną kolonię austryacką, pozostającą w jak najściślejszej łączności z krajem macierzystym. Autorem tego projektu jest obywatel austryacki p. Edward Höflich, który przed laty z górą dwudziestu wyemigrował do Meksyku i uczciwą pracą dorobił się tam wielkiego majątku i poważnego stanowiska społecznego. Dla myśli swojej pozyskał p. Höflich poparcie bardzo wpływowych sfer społeczeństwa meksykańskiego, za jego też staraniem przyrzekł rząd meksykański przyznać nowopowstać mającej kolonii austryackiej w Meksyku rozmaite, bardzo cenne przywileje, które powinny zachęcić emigrantów austryackich do udania się w tamte strony. Przedewszystkiem oddaje rząd meksykański na cele tej kolonii bezpłatnie obszar gruntów, obejmujący na razie 100.000 hektarów, gdyby zaś napływ kolonistów był bardzo wielki, obowiązuje się oddać na cele kolonii jeszcze dalszych 800.000 hektarów. Koloniści nie będą płacić w Meksyku przez dziesięć lat żadnych podatków, nadto przyznane im zostanie również na dziesięć lat uwolnienie od ceł zarówno dla tych towarów, które sprowadzać będą z zagranicy, jak i dla tych, które sami wysyłać będą za granicę. Wszystkie koleje żelazne meksykańskie przyznają im 40% opustu zarówno w taryfach osobowych. jak i towarowych. Obowiązkowi służby wojskowej w armii meksykańskiej nie będą podlegali koloniści i pomimo osiedlenia się w Meksyku, zachowają na razie nadal obywatelstwo austryackie, względnie węgierskie.

Grunta, ofiarowane przez rząd meksykański na cele kolonii austro-węgierskiej, znajdują się na wyżynie 1.500 metrów nad powierzchnią morza, w okolicy bardzo zdrowej, mającej klimat łagodny, zupełnie podobny do klimatu południowej Francyi. Linia kolejowa, wychodząca z portu Tampico, ciągnie się w odległości siedmiu godzin jazdy konnej od owych gruntów, i na razie prowadzi od niej tylko droga kołowa do terenu przeznaczonego na kolonizacyę, nie ulega wszakże wątpliwości, że gdy powstanie tam kolonia austryacka, w takim razie zbudowana zostanie także kolej żelazna do tej kolonii, subwencyonowana i przez rząd meksykański i przez rząd prowincyi Chihushua, w której obrębie znajdują się owe grunta. Koncesyę na budowę tej kolei uzyskał już wspomniany wyżej p. Edward Höflich do spółki z synowcem meksykańskiego ministra wojny, podpułkownikiem Septien y Cosio.

Byłoby rzeczą ze wszech miar wskazaną, aby nasze stowarzyszenia i instytucye, zajmujące się opieką nad emigrantami, zasięgnęły w tej sprawie bliższych informacyj od poselstwa austro-węgierskiego z Meksyku, lub od którego z konsulatów, znajdujących się w tem państwie, i by, jeżeli się pokaże, że osiedlenie się w Meksyku przedstawia dla naszego włościanina istotne korzyści, w tamte strony skierowały prąd wychodźczy. Stosunki bowiem zarobkowe w Stanach Zjednoczonych są coraz trudniejsze dla naszych emigrantów, brazylijski stan Parana jest, jak się zdaje, także zanadto już nimi przesycony, w Kanadzie też nie ma wielkich rozkoszy — tymczasem Meksyk z niepojętych powodów omijany był dotychczas przez europejską falę emigracyjną i ma w stosunku do swego obszaru za mało ludności.

Pod protektoratem byłych ministrów barona Helferta i dra Hartla zawiązało się tu stowarzyszenie przyjaciół humanistycznego gimnazyum, które wzięło sobie za zadanie bronić dzisiejszego ustroju gimnazyów w państwie i zapobiedz reformie, zmierzającej do wyrugowania z nich nauki języków klasycznych, tj. łaciny i greki, a zastąpienia jej nauką języków nowoczesnych. Gorliwym orędownikiem nowego stowarzyszenia jest także szef sekcyi w ministerstwie oświaty dr. Ćwikliński. Onegdaj odbyło się pierwsze zgromadzenie konstytucyjne, na którem wybrano wydział stowarzyszenia. Prezesem jego obrano posła hrabiego Stürgkha. Po przeprowadzeniu wyborów miał profesor Uniwersytetu dr. Hans Arnim bardzo zajmujący odczyt o wartości edukacyjnej nauki języka greckiego. Dowodził on, że znajomość języka greckiego jest wprost niezbędną dla studyum teologii, historyi, filozofii, dla porównawczych indogermańskich badań językowych, dla filologii zarówno niemieckiej, jak i słowiańskiej, dla studyów prawno historycznych, dla geografii historycznej. Nawet dla uzupełnienia wiadomości matematyczno-przyrodniczych ma znajomość języka greckiego niepoślednie znaczenie. Zadaniem nauki języków klasycznych jest dotrzeć do źródeł europejskiej kultury, a nauka powinna być tak urządzona, aby uczeń uczył się samodzielnie myśleć i badać. Nauka tych języków da mu zrozumienie utworów obcych umysłów i odległych czasów i przez nią nabędzie on pewnego zmysłu historycznego. Czytanie gotowych tłómaczeń nie ma pod względem pedagogicznym żadnej wartości, tylko to, że uczeń sam tłómaczy utwory starożytnych klasyków, ćwiczy jego władze umysłowe, i jest czynnością poniekąd artystyczną, zwłaszcza gdy rozchodzi się o utwory, ściśle biorąc, nie nadające się do tłómaczenia. Nie należy przytem zapominać o tem, że starożytna poezya klasyczna jest i po wieczne czasy będzie szkołą dobrego smaku. Dlatego też zatrzymanie nadal nauki języków klasycznych w gimnazyach uważa prof. Arnim jako konieczne, nie ma wszakże nic przeciw temu, ażeby metoda tej nauki została przystosowana do nowoczesnych potrzeb.

Nowe to stowarzyszenie zyskało od razu wielu przyjaciół, a mnóstwo wybitnych uczonych nietylko z kraju, ale i z zagranicy wpisuje się w poczet jego członków.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Baron Fejervary odbył dziś w południe w pomieszkaniu posła Barabassa konferencyę z Franciszkiem Kossuthem.

Kossuth po konferencyi z br. Fejervarym oświadczył dziennikarzom: „Jak wiadomo, zapatrywałem się zawsze na sytuacyę pesymistycznie, a także po tej konferencyi, nie widzę powodu do zmiany opinii“. Mimo nalegań nie chciał dać Kossuth żadnych dalszych wyjaśnień.

Budapeszt. Wedle dziennika *Esti Ujsag* poseł Barabasz powiedział, iż konferencya br. Fejervaryego z Kossuthem była już ułożona od 8 dni.

Historya jej — mówił poseł Barabasz — jest bardzo ciekawa, jednakże na razie nic powiedzieć nie mogę. To tylko powiem, że co do rozpisania wyborów do Sejmu, nie zapadła żadna decyzya. Mamy na razie jeszcze 5 dni do ustawowego terminu rozpisania wyborów. Ten czas będzie użyty do obustronnych usiłowań około rozwiązania przesilenia. Przed koalicyą stoi ciężkie zadanie, ale nie wszystko od niej zależy, lecz także od strony drugiej.

Hr. Juliusz Andrassy, hr. Wojciech Ap-

---

8)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Ciąg dalszy).

Syn stolnika, pan Ignacy, konfederat barski, z takim animuszem przystąpił do konfederacyi, że gdy chciał przekonać wracającego z Warszawy sąsiada i krewnego, Dębickiego z Żarnowa, który stał przy królu i był z Czartoryskimi, o świętości sprawy konfederackiej, palec włożył do świecy i przekonywał długo i wymownie, choć ciało skwierczało od płomieni świecy. Pan Ignacy z szwagrem swym Rogalińskim pierwsi pod Dumouriez'em wdarli się na Zamek krakowski podziemnem wejściem — syn jego padł w czasie konfederacyi pod Krystynopolem — a jedyna córka poślubiła syna owego adherenta królewskiego, jenerała Dębickiego, i odtąd Świerczków wyszedł z imienia Ujejskich.

Pan Ignacy żył długo — jak ojciec tknięty paraliżem, mimo to trzymał dom otwarty — i liczne a świetne bywały zjazdy w Świerczkowie, jak wiem z opowiadań mojej matki, która z dziecinnych lat pamięta tego konfederatę. W koło modrzewiowego dworu były włoskie szpalery, a w stajniach stado koni wschodnich. Dziś Świerczków jest własnością ks. Sanguszków.

Dotknęliśmy tych wspomnień, bo one były drogie poecie, bo z nich płynął ten duch rycerski i ten duch wiary, który wiał w jego pieśniach. Od Barszczan do Kościuszki, legionów i dalej, płynie ta pobudka rycerska i streszcza się w strofce: „co nam obca moc wydarła, mocą odbierzemy“. Pobudka ta i strofka, tak zwodnicza, Kornelowi Ujejskiemu brzmiała do końca w duszy...

Ze szkół w Buczaczu, Kornel przeszedł na uniwersytet lwowski. Drobne wiersze są pierwszemi zadatkami budzącego się talentu; lecz któż wówczas wierszy nie pisał — kto nie dosiadał Pegaza.

Drużyna młodych poetów skupiła się wkoło Wincentego Pola, używającego wówczas największego wzięcia — lecz wnet rozproszyć się miała na różne drogi.

U kustosza Kłodzińskiego w Zakładzie Ossolińskich gromadziło się co wtorek grono ludzi nauki i pióra. Na takim wieczorku literackim dwudziestoletni poeta, znany dotąd tylko z romantycznego wiersza pod tytułem „Gdyby“ — czytał z zapałem świeżo ukończony utwór, porywający uczuciem, obrazowością i potęgą słowa. Był to „Maraton“.

Gdy Ujejski skończył — opowiada naoczny świadek — i powiódł okiem po obecnych, powstał książę Henryk Lubomirski. Podziwiany za młodu dla męskiej urody, był teraz typem pięknego starca. Średniego wzrostu, o klasycznych rysach, o białych włosach, w polskim stroju, pełen wdzięku i powagi w ruchach, samą postawą wzbudzał uczucie czci, jak obejściem chwytał za serca. Wzruszony do głębi poematem, zbliżył się do Kornela, pocałował go w czoło i pobłogosławił, ocierając łzy z ócz. Objaw ten uznania wzbudził zapał obecnych. Wszyscy się cisnęli i obsypywali pochwałami poetę. Karol Szajnocha uścisnął go tylko za rękę, ale ten uścisk wyrażał więcej, niż dytyramby i pochwały innych. Odtąd młody poeta i starszy o lat kilka historyk, związali się braterską przyjaźnią.

Ów wieczór w roku 1845 w Ossolineum, był jakby pasowaniem na rycerza; tak wieńczono poetów w średniowiecznej Italii.

Ujejski „Maratonem“ wyprzedza o lat kilka Słowackiego „Grób Agamemnona“. Obaj poeci pokrewnego nastroju zestawiają losy polskiej ojczyzny z heroizmem Helenów. Kornel nie chce iść na Termopile, — bo gdyby zapytali: „a wielu was było?“ — cobym powiedział?

Słowacki targa we wnętrznościach ojczyzny — i przezywa Polskę pawiem i papugą narodów.

Po „Maratonie“ — „Skargi Jeremiego“. Trzeba było burzy i gromu, aby się otwarł krater natchnienia z rozpaloną lawą.

Wśród zgliszcz, pożogi i bratobójczego mordu, wzniósł się ten śpiew modlitewny, ta paląca skarga, ten szturm do nieba. Ogrom boleści, nieszczęścia i sromu znalazł potężny wyraz. Echo odbiło się szeroko, groza chwili niosła te skargi po kraju krwią zalanym, po całej Polsce i na wychodźtwo. Chorał stał się wypadkiem, pierwszym balsamem na krwawą ranę. Większej siły nie mógłby dobyć nawet Mickiewicz. Krasiński katastrofę uprzedza proroctwem „Psalmów“, z Juliuszem stacza wspaniałą, jedyną w literaturze świata poetyczną polemikę — i kończy ją zwycięsko a żałośnie w „Psalmie Żalu“.

Zygmunt sięgnął po arfę dawidową, aby wróżyć klęskę narodu, bratobójczą walkę, grom i srom — wzywać do pokuty i opamiętania. Czytać je trzeba i rozpamiętywać wiersz po wierszu, bo po Kazaniach sejmowych Skargi Psalmy Zygmunta najwyższym objawem proroczego ducha. Śpiewać można tylko Skargi Jeremiego, taka w nich moc grozy, boleści i wiary. Zygmunt głębiej patrzy, przewiduje, przepowiada nietylko tę klęskę jutrzejszą, najbliższą — ale to, co grozi jeszcze zniszczeniem i zagładą w dalszych kolejach narodu. Jeremi silniej targa sercami i rwie je ze skargą do Boga. Obaj odzywają się w tonie biblijnym.

Były lata, kiedy ta pieśń i te modły, od których trzęsły się mury i sklepienia świątyń Pańskich, podniecały chorobliwe zapały do przedwczesnych i nieszczęsnych wybuchów. Był to wyzew Boga na sąd — „sto słońc niech spadnie wrogom na znak“ — i znów pytanie: „a gdzież ten Ojciec — a gdzież ten Bóg.“

Dziś przygasły te żary — choć nie zagoiły się rany — otwierają się nowe, pełne już zgnilizny i gangreny — i obyśmy nie powtórzyli:

> Okropne dzieje przyniósł nam czas,
> Syn zabił matkę — brat zabił brata,
> Mnóstwo Kainów jest wpośród nas.

A hasła bratobójcze nie idą już od wrogów, od najemników i obcych biurokratów — nienawiść społeczna przypomina cepy i rzezią grozi, to nauka wśród młodzieży w imię doktryn socyalistycznych szerzona.

I nie można już powtórzyć za Jeremim wobec zbrodniczej propagandy:

> Ależ o Panie! oni niewinni,
> Choć naszą przyszłość cofają wstecz,
> Inni szatani tam byli czynni,
> O rękę karaj, nie ślepy miecz.

Od Woronicza do Mickiewicza i Krasińskiego snuje się mistyka polityczna w naszej poezyi, ten łańcuch duchów wieszczych, zanoszących jęki i płacze przed Majestat Najwyższy. W nich wszystkich rozdźwięk, jak pogodzić sprawiedliwość i miłosierdzie Boże z niedolą Polski rozćwiertowanej.

Jeremi w pieśni zemsty woła do Boga:

> Ty aniołom swoim każ
> W cztery świata strony
> Na miedzianych trąbach grzmieć hasłem w owym [dniu:
> Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!
> Lecz wnet Jeremi się zbudził
> I poznał, że swe skrzydła zbrudził.

Następuje prześliczna noc natchnienia:

> Poglądam w niebo — a niebo ciche,
> Patrzę na ziemię — a ziemia śpi,
> Ona co we dnie miota się w pychę,
> Ona co we dnie broczy się w krwi.

Każdy co płakał nad grobami drogich sobie i nad nieszczęściami narodu, zna tę sprzeczność ciszy i pogody w naturze z burzą i rozpaczą w sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ponyi i hr. Aladar Zichy, otrzymali telegraficzne wezwanie do Budapesztu na konferencyę z Kossuthem. Br. Fejervary wyraził kilkakrotnie gotowość ustąpienia i zapewnił, że byłby szczęśliwym, gdyby powrócił spokój.

Z sejmu krajńskiego.

Lublana. Hałaśliwa obstrukcya posłów narodowo-postępowych trwała w dalszym ciągu do godz. 1 popołudniu. Przewodniczący komisyi konstytucyjnej Arco nie mógł przemawiać. Przewodniczyli naprzemian marszałek Detela i zastępca marszałka baron Lichtenberg. O godzinie 1-szej odroczono posiedzenie do godziny 3-ciej po ośmiogodzinnem trwaniu.

Lublana. Posłowie narodowo-postępowi którzy prowadzą w sejmie krajńskim obstrukcyę, przynieśli ze sobą piszczałki, dzwonki i bębny. Do godziny 1-szej w południe nie dopuszczono do głosu żadnego mówcy. Przewodniczyli naprzemian marszałek Detela i zastępca marszałka baron Lichtenberg. O godzinie 1-szej odroczono obrady do 3-ciej popołudniu.

O godzinie 3-ciej posiedzenie otwarto ponownie i rozpoczęła się w dalszym ciągu obstrukcya. O godzinie 6-tej popołudniu posiedzenie przerwano znowu na dwie godziny. Pomiędzy stronnictwami toczą się rokowania kompromisowe.

Rokowania kompromisowe trwały do godziny 1/2 10-tej wieczór. Marszałek, po ponownem otwarciu posiedzenia oświadczył, że wobec bezowocnych obrad, bezcelowem byłoby dalsze trwanie posiedzenia. Posiedzenie zatem zamyka, a naród wyda wyrok. Słoweńcy urządzili przed gmachem i na galeryach długotrwałe demonstracye.

Hakatyzm poczty niemieckiej.

Poseł dr. Alfred Chłapowski poruszył tymi dniami w parlamencie niemieckim sprawę hakatyzmu, uprawianego przez pocztę niemiecką względem Polaków od lat sześciu w sposób niesłychany i przedstawił szereg przekonywujących dowodów. Z początku przesiedlano w strony niemieckie jedynie średnich urzędników Polaków, teraz atoli zwrócono się już i przeciw niższym klasom urzędniczym, jak konduktorom, listonoszom i woźnym. W mowie swej dr. Chłapowski powiedział co następuje: „Oczywiście, nie mogę pochwalić żadnego przesiedlania wskutek politycznych powodów, lecz muszę zaznaczyć, że przesiedlanie gorzej się daje odczuć niższym urzędnikom, aniżeli średnim. A szczególnie dotkliwem jest przesiedlanie urzędników, mających swój własny domek i kilka morgów roli“.

Z szeregu tych, którzy zostali „w interesie służby“ przesiedleni z okolic polskich do czysto niemieckich, wymienił nam mówca listonosza Czolelińskiego z Przygodzic pod Ostrowem, przesiedlonego do Delitzsch; inny znowu, Cenkier nazwiskiem, musiał na wezwanie swej władzy udać się do Burgu pod Magdeburgiem; listonosz Bigdowski z Mikstadtu musiał wbrew swej woli zamieszkać w Poczdamie, podobnie też Jabłoński z Ostrowa w Quedlinburgu, a Adamski z Kościana w Koblencyi i wielu innych.

Mianowicie w ostatnim wypadku z zaciekawieniem oczekiwała wiejska publiczność nowego „kulturtraegera“, aby poznać jego szczególne przymioty. Lecz oczekiwania zawiodły, bo różnił się od swego poprzednika jedynie tem, że sprawował swój urząd bez. Czy i tu interes służbowy na tem zyskał, faktycznie trudno orzec.

Z listów zaś owych przesiedlonych urzędników dobitnie wynika, dlaczego właściwie zostali przesiedleni.

Mówca przytoczył niektóre wyjątki z listów, pisanych do niego przez przesiedlonych urzędników.

I tak, pisał pewien przesiedlony listonosz: „Zostałem jedynie dlatego przesiedlony, iż przy ostatnich wyborach do sejmu pruskiego nie głosowałem na niemieckiego kandydata. Wstrzymałem się bowiem zupełnie od głosowania“.

Inny znowu urzędnik, pensyonowany już oddawna, pisał do zarządu poczt, że dyrektor pocztowy miejscowości jego zamieszkania, zawezwał go do siebie i zelżył od „świni“ za to, że przy ostatnich wyborach do Sejmu głosował na Polaka, i nazywał „świństwem“, jeżeli kto głosuje na polskiego kandydata.

Na dowód germanizacyi polskich nazw miejscowych przez pocztę niemiecką, podał poseł nasz, dr. Alfred Chłapowski, następujące przykłady.

W bliskości Leszna znajduje się miejscowość, nazwiskiem Żakowo, która dotychczas oficyalnie jeszcze nie została przechrzczona. Poczcie niemieckiej atoli Żakowo jest znane jedynie pod nazwą „Saake“. Podobnie miała się rzecz z probostwem Żoń. Otóż *dominium* Żoń przechrzczono na „Wilhelmstreu“ lecz probostwo zatrzymało starą nazwę. A mimo to listów, adresowanych: „Probstei Żoń in Wilhelmstreu“ — poczta niemiecka nie chciała ekspedyować.

W tym wypadku zarząd pocztowy wcale nie troszczył się o rozporządzenie królewskiego naczelnego prezesa regencyi.

Skutkiem podobnego postępowania poczty, jak z probostwem Żoń, jest taki wypadek, że nawet pierwszy prokurator przy królewskim sądzie ziemiańskim w Gnieźnie nie mógł znaleźć proboszcza Steffena i mógł dopiero za pomocą wyszukiwań dowiedzieć się adresu wspomnianego księdza. Szykany pocztowe dosięgły już szczytu, bo nawet listy władz niemieckich urząd pocztowy wzbrania się oddawać.

Otóż komisarz obwodowy w Budzinie zaadresował pewien list, stosownie do rozporządzenia prezesa rejencyjnego, w następujący sposób: *Do katolickiego probostwa — Żoń.* Poczta przekreśliła wyraz „Żoń“ i listu nie oddawała. A więc pruski komisarz obwodowy wydał się poczcie niemieckiej za mało lojalnym.

Awantury wyprawia też niemiecki urząd pocztowy z telegramami.

Pewien przyjaciel posła dr. Alfreda Chłapowskiego bawił u wód w Kissingen i chciał telegraficznie wezwać swego sługę. Od agentura telegraficzna nazywała się dawniej Tarnowo, a obecnie nosi nazwę Schlehen. Oddającemu w Kissingen telegram na poczcie, odpowiedziano, że Schlehen w obwodzie zupełnie nie istnieje. Na to podał dawniejszą nazwę miejscowości: Tarnowo, a telegram przyjęto. Lecz po kilku godzinach odebrał telegram z powrotem z nadmienieniem, że miejscowości Tarnowa w Poznańskiem wcale niema.

A więc są telegrafy, lecz poczta dokłada w swem uniesieniu hakatystycznem wszelkich sił, aby publiczności polskiej uniemożliwić posługiwanie się tą instytucyą.

Ciekawem też jest postępowanie poczty niemieckiej wobec hrabiny Szembekowej z Siemianic, którą poczta chciała znać jedynie pod nazwą hrabiny *Szembek.* Na to musiała hrabina Szembekowa w *Dzienniku Poznańskim* ogłosić następujące oświadczenie:

„Z powodu, że dzięki rozporządzeniu poczty niemieckiej w pierwszych dniach marca r. b. (t. j. 1905) jako *Szembekowa* istnieć przestałam, przeto proszę usilnie na listach do mnie pod nazwiskiem Szembekowa dodać jeszcze wyrazy: „Postlagernd. Do odbioru przesyłek upoważniam hrabinę *Szembek*“.

Ostatecznie jednak powołał pewien nadinspektor pocztowy hrabinę *Szembekową* znowu do życia.

Z szeregu przykładów, przytoczonych przez posła dr. Alfreda Chłapowskiego przed forum parlamentarnem nie należy zapomnieć wypadku, w którym list nadany w Kościanie, potrzebował czterech dni czasu, aby przebyć niesłychaną przestrzeń czterech kilometrów. A więc kilometr na dzień! Powodem tej niezbyt szybkiej ekspedycyi był niewinny wyraz „Jaśnie“.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ministerstwo spraw wewnętrznych na podstawie codziennych raportów telegraficznych, jakie otrzymuje od gubernatorów i prefektów, stwierdza, że nie widać nigdzie przygotowań do rozruchów antiżydowskich w głębi Rosyi.

Odeski gubernator jenerał Kaulbars protestuje przeciw doniesieniu pism angielskich, jakoby wyraził się, że w Odesie grożą rozruchy z powodu wyborów do Dumy. Wskutek niepokojących doniesień z Homla, Bykowa i Klińca, wydano rozporządzenie wzmocnienia tam wojska i policyi.

Petersburg. Telegramy z rozmaitych miejscowości stwierdzają, że wybory do Dumy miały spokojny przebieg. Również w Petersburgu dokonano wyborów spokojnie. W miastach zwyciężyło stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, po wsiach konserwatywne.

Uratowanie jeszcze jednego górnika.

Lens. Wczoraj rano uratowano jeszcze jednego górnika. Nazywa się on Berton, ma lat 32 i wyraził przekonanie, że był już jedynym żyjącym człowiekiem we wnętrzu kopalni. Wydobycie Bertona wywołało wielkie wzburzenie przeciw inżynierom.

Lens. Szczegóły wydobycia Bertona są następujące: Wczoraj rano o 8-mej godzinie oddział ratunkowy robotników pracował w głębokości 330 metrów, kiedy jeden z pracujących uczuł uderzenie w plecy i usłyszał słowa: „Jestem ocalony“. Był to Berton, którego twarz cała była czarna od pyłu węglowego. Wydobyto go na wierzch i obwinięto przedewszystkiem w koce, celem uchronienia od światła. Następnie odstawiono go do szpitala. Wiadomość o jego ocaleniu rozeszła się bardzo szybko i zgromadziła bardzo wielki tłum ludzi. Kiedy się zjawił inżynier Leon, kierujący robotami ratunkowemi, tłum przyjął groźną postawę, a pewna kobieta uderzyła go nawet w twarz. Dopiero dragoni wzięli pod osłonę Leona.

Berton opowiada, że niebardzo cierpiał, gdyż w kieszeniach napotykanych po drodze trupów znalazł dosyć żywności. Nie ma nadziei, ażeby we wnętrzu kopalni znajdowali się inni jeszcze żyjący robotnicy.

Ma na nogach liczne rany, jednakże nie ciężkie. W manierkach przy zabitych przez wybuch robotnikach znalazł dosyć wódki i strawy. Straciwszy nadzieję ocalenia, powziął zamiar odebrania sobie życia, wpierw jednak postanowił raz jeszcze poszukać ratunku. Wkrótce potem zasnął, ale jak długo spał, nie wie. Stracił następnie rachubę czasu. Próbował jeść mięso z zabitych koni, jednak nie mógł go znosić. Przed zimnem otulał się w odzież, zdjętą z napotykanych trupów.

Lens. Wczoraj o godz. 1 w południe, gdy inżynier Fournier z kilku górnikami wyjeżdżał z szybu, opadł go wielki tłum rozwścieczonych kobiet. Dragoni ocalili Fourniera. Zachodzi obawa poważnych rozruchów. Lekarze z bańkami, napełnionemi tlenem, zjechali do szybów, mimo, iż Berton twierdzi, że w głębi kopalni nie ma już żywej duszy.

Z uratowanych przed kilku dniami 13 górników 12 wypuszczono już do domu, a jeden pozostaje jeszcze w szpitalu.

Lens. Berton otrzymał od prefekta i od ministra robót publicznych Barthou gratulacye z powodu swego ocalenia.

Wzburzony tłum usiłował przerwać kordon wojskowy koło szybu nr. 4, do poważniejszych jednak zaburzeń nie przyszło.

Lens. Pogłoski o wyratowaniu jeszcze 9 górników są nieuzasadnione. Wyratowano tylko Bertona. Dalsze poszukiwania odbywają się bez przerwy.

Straż ogniowa z Paryża z aparatami do oddechania zjechała do szybu nr. 2.

Paryż. Minister sprawiedliwości, prezydent ministrów i minister robót publicznych polecili wczoraj prokuratoryi ponowne zbadanie odpowiedzialności prawnej w sprawie katastrofy w Courrières.

Paryż. Towarzystwa górnicze departamentów Nord i Pas de Calais zatelegrafowały do ministerstwa, że w celu zakończenia strejku przyjmują propozycye rządowe.

Gal. akc. Bank hipoteczny.

Trzydziesty ósmy roczny bilans galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego za rok 1905 zamknięty został w stanie czynnym i biernym kwotą 208,183.474 koron 81 halerzy, *z czynną nadwyżką* 1,476.461 koron 15 hal. Kapitał akcyjny Banku wynosi 16,800.000 koron; fundusz zapasowy 7,100.000 koron. Zapas gotówki w kasie Banku w dniu 31 grudnia wynosił 2,204.097. Stan przez Bank udzielonych pożyczek hipotecznych 145,722.600 koron. Weksle będące w portfelu (nie licząc reeskontowanych) przedstawiały wartość 22,003.121 kor.; zapas obcych efektów wynosił 8,767.971 kor.; różne wierzytelności Banku 21,168.674 koron, udziały konsorcyalne Banku przedstawiają wartość realną 1,709.080 koron, realności nabyte na licytacyach 3,043.280 koron, wartość złożonych w kasie zaliczkowej Banku zastawów 1,923.584 koron, a na własne potrzeby używane gmachy Banku 1,423.043 koron. Będące w obiegu 5, 4½ i 4% premiowe listy hipoteczne Banku wynoszą koron 137,7.2.600, zaś fundusz do losowań listów hipotecznych w gotówce 15,554.663 koron. Zysk brutto Banku w r. 1905 wynosił 11,693.945 kor. 47 hal., zaś rozchody 10,217.484 kor. 32 hal., tedy jako zysk netto przypada wykazana w bilansie nadwyżka 1,4.6.461 kor. 15 hal.

W roku 1905 udzielił Bank 903 pożyczek hipotecznych w sumie 38,949.400 koron na rozmaite hipoteki, których wartość wynosi 99,199.071 koron, a poprzednie hipoteczne obciążenie 9,515.087. Bezpieczeństwo tych pożyczek jest bardzo pewne, procent bowiem obciążenia, jak z porównania powyższych cyfr widać, wynosi tylko 48·65%. Z ogółu tych pożyczek na realności miejskie we Lwowie udzielono 198 pożyczek w sumie 7,048.600 koron, a na realności w miastach prowincyonalnych 586 pożyczek w sumie 9,525.800 koron. Zaś na dobra ziemskie udzielono 119 pożyczek w sumie 22,375.000 koron. Ta ostatnia pozycya bardzo wysoka, jak na nasze stosunki, a wyższa od w tym samym roku wydanej sumy pożyczek hipotecznych przez gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie, i bardzo znacznie wyższa od obrotu w tym samym dziale kredytu w Banku krajowym — nasuwa pewne refleksye. Ponieważ Towarzystwo kredytowe ziemskie jest instytucyą obywatelską, opartą na samorządzie i pewnej wzajemności swoich dłużników, zaś Bank krajowy instytucyą założoną z funduszów publicznych, na zysk zupełnie nie wychodzącą, a zatem obydwie te instytucye, a przedewszystkiem Bank krajowy, dają kredyt hipoteczny znacznie tańszy niż Bank hipoteczny, bank akcyjny na zysk obliczony — przeto obroty tego ostatniego w tym dziale normalnie winne być bardzo małe w stosunku do obrotów tamtych instytucyj. W rzeczywistości jednak jest przeciwnie.

Pierwszą refleksyą jaką ten fakt nasuwa jest przypuszczenie, że Bank hipoteczny dopuszcza większe od tamtych instytucyi obciążenie hipoteki. Ponieważ jednak bank wykazuje, że obciążenie wynosi tylko 48·65% realnej wartości hipotek — przeto przypuszczenie to odpada — a przyjąć należy, iż przyczyną powodzenia droższego kredytu jest zapobiegliwość i przedsiębiorczość Dyrekcyi Banku hipotecznego, albo szybsze załatwianie podań o pożyczki.

Jak już przed kilkoma dniami mieliśmy sposobność wspomnieć, za rok ubiegły wypłaci Bank dywidendy i superdywidendy razem po 30 koron od akcyi, czyli oprocentowanie akcyjnego kapitału wynosić będzie po 7½%. Takie oprocentowanie, najniższe z dotychczasowego, utrzymuje się od roku 1901. Tak samo oprocentowany był kapitał akcyjny w pierwszym roku istnienia Banku tj. w r. 1867/8 i w r. 1873. Po 10% od akcyi wypłacił Bank w r. 1888 i w r. 19.0. W latach 1885 i 1886 wypłacono po 10½%, w latach 1874, 5 i 6 i w latach 1882, 3 i 4, jak też w 1889 i 1890 wypłacono po 11%, zaś w r. 1899 po 11½%. W latach 1877 i 78, 1880 i 81, 1887, 1891 i 92, jak też 1894 wypłacono po 12½%, zaś w latach 1879, 1893 i 1895, 6, 7 i 8 po 13%. w latach 1869 i 1870 po 15%, w r. 1872 — 15½%, zaś w roku 1871 po 16%.

Utrzymujące się od lat pięciu stosunkowo do lat dawnych niskie oprocentowanie akcyi, po 7½%, pochodzi stąd, że w latach tych rok rocznie odpisuje się pewną kwotę na pokrycie strat, poniesionych przez nieudałe spekulacye filii w Krakowie i filii w Czerniowcach pod rządami byłego dyrektora Lazarusa. To niskie oprocentowanie akcyjnego kapitału w ostatnich latach ma jedną stronę bardzo ujemną, a jedną bardzo dodatnią. Ujemną stroną jest nietyle ta przykrość, którą cierpią akcyonaryusze przez umniejszenie się ich dochodów, ile pewien brak szczerości ze strony Rady nadzorczej i Dyrekcyi Banku, które nie chcą akcyonaryuszom powiedzieć otwarcie, jak długo jeszcze trwać będą te coroczne odpisy. Dobrą i dodatnią stroną tych odpisów jest to, że mimo znacznego umniejszenia się oprocentowania akcyj kurs ich mało chwiał się w ostatnich 5 latach. Bank bowiem mógł mimo poniesionych strat bilansować w ten sposób, by nie wywoływać burzy ze strony akcyonaryuszów, tj. nie obniżać dywidendy.

W razie trzymania się takiej karkołomnej polityki przez zarząd Banku, akcye jego bezwarunkowo byłyby w kursie spadły, nie możebnem bowiem byłoby poniesionych strat tak zataić, by o nich nikt się nie dowiedział. Tedy o ile akcyonaryusze tracą na oprocentowaniu swoich akcyi, tyleż zarabiają na utrzymaniu ich kursu i zyskują na realnej pewności swoich akcyi, która w przeciwnym razie musiałaby się była zachwiać. System sumiennego pokrycia poniesionych strat nazwać bezwarunkowo należy mądrym i korzystnym. Nie można jednak zrozumieć dlaczego system ten ma być połączony z nieszczerością co do przyszłości. Sądzimy, że system pokrywania strat, zamiast ich zatajania, jest systemem szczerości. Dlaczego więc tej szczerości nie uczynić zupełną? Wyszłoby to bezwątpienia na korzyść Banku.

Mały feljeton.

O chłopku-nierobku

bajka z przed lat tysiąca.

Krąży w świecie bajka stara
Coś od wieków już pół kopy:
Że był sobie chłop niezdara,
Ale za to chłop nad chłopy.

Bo nad podziw był on chwacki,
Gębę miał ci jakby z rzepy,
Wzrost jak wieży Maryjackiej,
A zaś łapy jakby cepy.

Lecz choć setne był chłopisko,
Zasię trzymał się tej cnoty:
Choćbyś kłaniał mu się nisko,
Za nic nie szedł do roboty.

Już ci taką miał on modę,
Taki honor, taką wolę:
Kosił wiatry, grabił wodę,
Ale ani rusz na pole.

I cóż w bajce tej się kryje?
Jaki sens w niej utajony?
Oto, że w nas każdym żyje
Dotąd chłop ów niezmieniony...

Taki sam jak dawniej bywszy,
(Jak Litwini mówią bystrzy),
Tylko więcej dziś leniwszy
I od bajki rzeczywistszy.

Władysław Bełza.

KRONIKA.

Lwów 6 kwietnia.

Pogłoski. Wiedeńskie dzienniki donoszą, że szef sztabu jeneralnego baron Beck ma przejść w stan spoczynku. Jako następcę jego wymieniają jenerał-zbrojmistrza Fiedlera, obecnego komendanta korpusu w Wiedniu, byłego komendanta korpusu we Lwowie. Inni zaś utrzymują, że następcą br. Becka będzie feldmarszałek-porucznik Konrad Holzendorf. Baron Beck, kończący wkrótce lat sześćdziesiąt służby, ma otrzymać *ad honores* tytuł marszałka polnego i przejść w stan spoczynku. Jubileusz 60-letni barona Becka przypada w czerwcu roku bieżącego.

Nadto twierdzą, iż arcyksiążę Leopold Salwator ma zostać komendantem korpusu lwowskiego, zaś feldmarszałek-porucznik baron Brudermann jeneralnym inspektorem kawaleryi.

Mianowanie bar. Becka marszałkiem polnym stanowiłoby *novum* o tyle, iż od czasów arcyksięcia Albrechta Cesarz godności takiej nikomu nie udzielał. Dawniej otrzymywali tę godność ci tylko jenerałowie, którzy brali udział w wojnach jako dowódzcy.

Arcyksiążę Leopold Salvator zachorował na odrę.

Koło sejmowe. Na odbytem w Krakowie zgromadzeniu stronnictwa Centrum katolickiego uchwalono domagać się zwołania Koła sejmowego w tym celu, żeby nakreśliło Kołu polskiemu w Wiedniu kierunek postępowania w sprawie reformy wyborczej i w sprawie rozszerzenia autonomii. Nadto uchwalono domagać się stanowczo, lecz w poważny i realny sposób, wyodrębnienia Galicyi, opartego na możliwych do przyjęcia zasadach finansowych i ustawowych. W tym celu zażądać od Koła polskiego, ażeby wybrało ze swego łona komisyę, która z przybraniem ludzi fachowych opracowałaby plan wyodrębnienia i przygotowała odpowiedni projekt ustawy. Wreszcie wyrazić posłom centrum ludowego uznanie, że nie chcąc tak ważnej dla kraju sprawy, jak wyodrębnienie Galicyi, nadużyć do taktycznych celów, niezgodnych z jego zasadami, bo dążących do obalenia reformy wyborczej — skorzystali z przysługującego im, a przyznanego w statucie Koła polskiego prawa i wstrzymali się od głosowania nad nagłością wniosku Wolffa, Steina i towarzyszy.

Organizacya pomocniczego personalu urzędniczego na poczcie. Z Wiednia nam donoszą: Dziennik ustaw państwa ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu z dnia 3 bm., zawierające nową organizacyę personalu urzędniczego pomocniczego w służbie pocztowej i telegraficznej, dotyczącą urzędników i urzędniczek pomocniczych i manipulantek, którzy odtąd wszyscy będą się nazywali oficyantami pocztowymi. Będą ich ogółem obowiązywały dotychczasowe normy, jak urzędników pomocniczych i podczas, gdy system awansowy zostaje dla oficyantów (mężczyzn) dotychczasowy, dla żeńskiego personalu będzie utworzonych 11 klas służbowych, przyczem nie będzie różnicy, czy służba odbywała się przy poczcie eraryalnej, czy nieeraryalnej. Płace oficyantów (mężczyzn) podniesiono okrągło o 10 prc., kobiet zaś o 17 prc. Mniejsze podwyższenie płac personalu męskiego tłómaczy się tem, że pensye tego personalu zostały w r. 1902 przy regulacyi płac urzędniczych znacznie podwyższone.

Wiec polski w Chorostkowie. W niedzielę 1 kwietnia odbył się w Chorostkowie (w powiecie husiatyńskim) pod przewodnictwem p. Kazimierza Cieńskiego z Uwisły wiec polski, na który zebrało się około czterech tysięcy włościan, przeważnie rzymsko-katolickich parafian chorostkowskich. Przed rozpoczęciem obrad wysłuchali wiecownicy uroczystej sumy, odprawionej w miejscowym kościele przez X. kanonika Głowińskiego, i kazania, które wygłosił proboszcz z Kopyczyniec X. kanonik Librewski. W czasie obrad wiecowych przemawiali pp.: Łaszkiewicz, Strokowski, Salawa, Niżyński i włościanin Żywina. Na wniosek jednego z nich, uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye:

1. Żądać powszechnego, tajnego, bezpośredniego głosowania, ale na podstawie takiej ustawy, któraby nam zapewniła 128 posłów z Galicyi i któraby nie krzywdziła Polaków ze wschodniej Galicyi, lecz zapewniła im swoich posłów. 2. Żądać rozszerzenia praw autonomii kraju przez wyodrębnienie Galicyi. 3. Żądać uprzemysłowienia kraju naszego przez wydatną pomoc rządu w zakładaniu fabryk. 4. Wiec polski wyraża oburzenie posłowi Stapińskiemu, a ubolewanie tym członkom deputacyi, którzy pod jego przewodnictwem chodzili dziękować ministrowi p. Gautschowi za projekt ustawy wyborczej, wniesionej przez niego do Rady państwa.

Wiec zakończyli mowami panowie Strokowski i Kazimierz Cieński, zachęcając do miłości ojczyzny, spełniania swoich obowiązków względem Boga i niej, oraz dziękując za żywe zainteresowanie się sprawami wiecu i za godne zachowanie się wiecowników wobec prowokatorów ruskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że na wiec przybyło także około 80 agitatorów ruskich, którzy poczęli hałasować, chcąc uniemożliwić obrady. Usunięto ich jednak bezzwłocznie w sposób stanowczy, lecz przytem tak taktowny, że do żadnych bitek i kłótni nie przyszło.

Dary, wypłacone w r. 1906 z czystego zysku, przez Bank zaliczkowy we Lwowie: Głodni w Warszawie koron 5000, nauczyciele z Królestwa, pozbawieni posad, 1000, „Macierz polska“ w Cieszynie 2000, fundusz wdów i sierót po funkcyonaryuszach stow. zarobkowego i gospod. im. pp.: Biechońskiego i dra Skałkowskiego 1000, Towarzystwo uczestników powstania w 1863 roku 1000, fundusz zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń 1000, fundusz przemysłowy 500, Dom akademicki we Lwowie 2000, fundusz na łaźnie ludowe 500, przytulisko Brata Alberta 800, na kościoły i kaplice w kraju (X. arcyb. Bilczewski) 800, kościół św. Elżbiety (reszta) 200, kościół w Staruni 100, kościół w Lutowiskach 100, „Bratnia pomoc“ wszechnicy lwowskiej 200, kolonie wak. 200, pomnik Kościuszki w Krakowie 200, Przytulisko powstańców w Krakowie 100, tow. św. Wincentego à Paulo 800, na zupę rumforską przy „Domie ubogich“ 200, „Dom polski“ w Morawskiej Ostrawie 200, tow. Powściągliwość i praca w Miejscu piast. 200, na szkołę w Kurytybie („Zgoda“) 100, zakład sierót św. Józefa 200, „Liga pomocy przemysłowej“ 200, Tow. oświaty ludowej 200, Tow. dziennikarzy 100, dar z łaski 800, „Czytelnia polska“ w Waszkonte na Bukowinie 100, „Pomoc naukowa“ (bursa im. Kościuszki) we Lwowie 500, nauczyciele na Szląsku (wydaleni) skazani z Gliwicy 800, „Bursa rękodzielnicza“ 150, „Bratnia pomoc“ słuchaczów politechniki 200, „Czytelnia akademicka“ 200, dla nowej bursy (do rąk radzcy dworu p. Piwockiego) 800, dla zakładu SS. Serafinek w Nowym Targu 100. — Razem 19.550 koron.

Deficyt w teatrze ruskim. Półtoramiesięczny pobyt teatru ruskiego we Lwowie zakończył się znacznym deficytem, to też dyrektor Sadowski — jak donosi *Diło* — tak się zniechęcił, że porzucił myśl pierwotną dawania przedstawień w większych miastach Galicyi wschodniej i z dniem 1 maja powraca na Ukrainę. Pomimo dość dobrego repertuaru i takich wybitnych sił aktorskich jak pani Zańkowiecka i sam dyrektor Sadowski, bardzo mało osób uczęszczało do teatru, a *Diło* robi z tego powodu wyrzuty zamożnym Rusinom.

Hr. Colonna Walewski, skazany przez sądy saskie na więzienie, uznany teraz został przez władze więzienne za człowieka chorego umysłowo. Postanowiono więc go przewieść z więzienia do zakładu dla obłąkanych i właśnie, kiedy go wywożono z domu karnego w Dreźnie, zdołał on uciec, przejść granicę i schronić się w Czechach, skąd zapewne uda się do Galicyi.

Teatr letni we Lwowie. W pewnych kołach naszego miasta powstał projekt zbudowania we Lwowie teatru, w którymby podczas miesięcy letnich rezydowała operetka z farsą. Drewniany teatr letni istniał już we Lwowie swego czasu u stóp Wysokiego Zamku. Teraz projektowana jest budowa teatru letniego o konstrukcyi żelaznej, w prześlicznem miejscu, bo w ogrodzie Jezuickim, frontem do ulicy Kraszewskiego, mniej więcej w punkcie środkowym ulicy, gdzie jest wiele miejsca wolnego, niezalesionego. W razie gdyby pomysł miał przyjść do skutku, przystąpionoby do budowy już w roku przyszłym.

Nieszczęśliwy Podlasiak Mikołaj M., który wskutek wypadku kolejowego utracił zdrowie i wraz z liczną rodziną w opłakanej pozostaje nędzy, zanosi za pośrednictwem naszej Redakcyi błagalną prośbę do serc litościwych o doraźną pomoc. Jest on zagrożony suchotami, a pragnąłby za poradą lekarzy wyjechać dla poratowania zdrowia na wieś, aby nie osierocić sześciorga drobnych dziatek.

Otóż, jak to już niejednokrotnie z pomyślnym skutkiem czyniliśmy, wysyłamy i dziś tę prośbę biedaka pod adresem tych dusz szlachetnych szczerze katolickiego społeczeństwa naszego, które zawsze były i są czułe na głos prośby bratniej, pomne na słowa Chrystusa Pana: „Dajcie, a będzie wam dane. Miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze“.

Łaskawe datki, choćby najdrobniejsze, prosimy przysyłać pod adresem naszej Redakcyi, — przyczem miło jest nam zapisać na początek datek pani A. Ł. w kwocie 2 K. *X. Krypiakiewicz.*

Najnowszy „Śmigus“. *Le roi est mort — vive le roi!* — tą formułą oportunistów obwieszcza światu *Śmigus* zmianę tronu w państwie teatralnem, ilustrując ją zarazem na swej tytułowej karcie bardzo dowcipnie. Po lewej stronie dyr. Pawlikowski, poprzedzony przez p. Bednarzewską, uprowadza artystkę Wojnowską do Paryża. Żegnają go ze łzami panowie: Węgrzyn, r. Ostrowski i Rawski. Dyrektor Grąbczewski umyka co sił, trzymając w prawej ręce brzytwę, którą golił artystów, w lewej worek z pieniędzmi, na plecach zaś unosi całą masę wyroków sądowych. Od prawej strony zajeżdża dyrektor Helle, jako Lohengrin. Łabędzia jego prowadzi za uzdę prof. Gryziecki, referent komisyi teatralnej. Pośrodku, między tymi grupami, widnieje gmach teatralny. Zdąża do niego przedewszystkiem p. Czelański, który też wskazuje do niego wejście trzem, postępującym za nim weteranom teatralnym, panom: Woleńskiemu, Fiszerowi i Walewskiemu. Wszystkie postaci oddane są naturalnie w karykaturze, lecz z charakterystycznemi cechami i dowcipnie ugrupowane. Oprócz tego *Śmigus* z najnowszej daty ma treść niezwykle bogatą i urozmaiconą. Jest doskonały opis walki w Radzie miejskiej również w sprawie teatralnej, dwa wielce zabawne fejletony (jeden na temat Prima Aprilis — drugi z ciętą satyrą na słynny wieczór autorów); świetna kronika krakowska, nowy regulamin Rady państwa itd.

Szkoła dla agitacyi. Z Krakowa donoszą, że staraniem socyalistów zostanie tam otwarty w poniedziałek kurs przygotowawczy dla miejskich i wiejskich agitatorów za reformą wyborczą. Zatem przy ultraliberalnem naszem ustawodawstwie zakładane już są u nas szkoły fachowego jątrzenia i szczucia jednych warstw na drugie. Piękne stosunki!

Kościół polski na Kahlenbergu. Z Wiednia piszą: Wczoraj zaszedł tutaj dla całej kolonii polskiej fakt bardzo radośny. Oto kościółek św. Józefa na Kahlenbergu przeszedł na własność OO. Zmartwychwstańców.

Z dotychczasowym właścicielem tego kościółka, drem Gustawem Benischko, podpisany został wczoraj odnośny akt; ze strony kongregacyi OO. Zmartwychwstańców występował adwokat dr. Binder, a akt podpisali OO. Kukliński i Lutrzykowski. O. Kukliński został mianowany rektorem tego kościółka, który zawiera wiele polskich pamiątek, a przed rozstrzygającą walką dnia 12-go września 1683 r. król Jan III. służył w tym kościółku do Mszy św. delegatowi apostolskiemu Markowi d'Avianiemu.

Jeszcze o biskupie Skórkowskim. Kilka zajmujących szczegółów o zmarłym w Opawie biskupie polskim, Karolu Skórkowskim, o którym niedawno pisaliśmy, podaje świeżo w *Dzienniku Poznańskim* dr. Stanisław Karwowski. Bawił on kilka dni temu w gościnie u księcia Blüchera v. Wahlstatt, męża księżniczki Wandy Radziwiłłówny, na zamku raduńskim pod Opawą (w którym pomiędzy innemi znajdują się zabrane niegdyś z St. Cloud przez feldmarszałka Blüchera słynne wizerunki całej rodziny Napoleona I naturalnej wielkości pędzla Gérarda, oraz oryginalny obraz Dawida, przedstawiający Napoleona I na spienionym siwym koniu w przechodzie przez Alpy) i tam słyszał wiele o biskupie Karolu Skórkowskim, którego książę Blücher w młodości swej nieraz widywał w Opawie.

Wedle księcia, twarz czcigodnego biskupa przypominała św. Wincentego à Paulo, jak tegoż zwykle przedstawiają na obrazach. Biskup-staruszek chodził pochylony, ale był zdrów i czerstwy. Świątobliwością życia i miłem, uprzejmem obejściem zjednywał sobie serca wszystkich, co mieli szczęście poznać go osobiście. Otaczała go cześć powszechna.

Car Mikołaj I, nie mogąc mu darować poświęcenia chorągwi wojska polskiego w r. 1830, spowodował cesarza Franciszka I do internowania naszego biskupa w Opawie. Stąd nie wolno mu było ruszać się, chyba w najbliższą okolicę, a szpiedzy cara Mikołaja I przybywali raz po raz do Opawy dla przekonania się, czy biskup jeszcze tam przebywa, czem się zajmuje, z kim przestaje.

Gdy w r. 1848 w całej Europie lud powstawać zaczął przeciwko rządom absolutnym, domagając się swobód konstytucyjnych, książę Feliks Lichnowski, dziedzic pobliskiego Opawie Grodziska (Graetz), ten sam, którego kilka miesięcy później zamordowano w Frankfurcie nad Menem, chcąc zyskać popularność, zaprosił powszechnie lubianego biskupa Skórkowskiego, ofiarę absolutyzmu, na za

mek grodziski i tam ostentacyjnie wspaniałe zgotował mu przyjęcie.

Biskup miał starego służącego imieniem Wojciech, któremu zupełnie ufał. Po wielu latach służby Wojciech, ulegając pokusie, sprzeniewierzył się, skutkiem czego oddalony został. Niejakiś czas później już dogorywający biskup nagle podniósł się na łóżku, wołając: „Fe, Wojciechu!“ W tym samym czasie ów nieszczęśliwy sługa, trapiony wyrzutami sumienia, odebrał sobie życie.

„Socyalizm w dobie dzisiejszej“. Prof. Czerkawski wygłosił w piątek w Uniwersytecie jagiellońskim pod tytułem powyższym bardzo zajmujący odczyt, którego treść zająć może całe nasze społeczeństwo. Dlatego podamy tu jego streszczenie:

Socyalizm dzisiejszy, przechodząc szereg ewolucyi, był na początku swego istnienia jakby uzupełnieniem ruchu wolnościowego drugiej połowy XVIII wieku. Rozwijając się w epoce rewolucyi francuskiej i nosząc wyraźne cechy romantyzmu i utopii, musiał wkrótce zbankrutować. Na jego miejsce wszedł naukowy socyalizm niemiecki, rozpoczęty przez Karola Marksa — rzecznika bezkrwawej rewolucyi socyalnej. Ten drugi okres socyalizmu naukowego, nie napotykając żadnych przeszkód i pociągając za sobą coraz szersze masy, rozwijał się swobodnie przez lat 20; dopiero we Francyi komuna, a w Niemczech pierwsze wybory do parlamentu, zmusiły ludzi o innych, niż socyaliści poglądach, do wrogiego wystąpienia przeciw socyalizmowi.

Trzeci zatem okres rozwoju idei socyalistycznej znamionuje się walką pomiędzy socyalizmem, a ekonomicznym liberalizmem, która się kończy zwycięstwem socyalizmu. Jednakże do zwycięstwa tego doszedł socyalizm po części drogą ugody, i musiał przyjąć do swego programu ekonomiczne postulaty liberalizmu. Ugoda ta była tem łatwiejszą, że socyalizm odznaczał się potężnemi siłami umysłowemi, które połączone z dużymi środkami finansowymi liberalizmu, zapewniły socyalizmowi łatwość agitacyi, oraz jego rozwój.

Ta trzecia dzisiejsza faza socyalizmu, może być nazwaną — polityczną, gdyż zatrzymawszy w programie swoim tezy Marksa, rozpoczął socyalizm pracę nad opanowaniem społeczeństwa, — chwyceniem władzy w swoje ręce: chodzi mu zatem o zdobycze polityczne. I w tej to akcyi, już nie tylko teoretycznej, jak w poprzednich dwóch okresach, lecz praktycznej, rozróżniać możemy trzy grupy społeczne, podlegające wpływowi socyalizmu. Pierwsza z nich — to są społeczeństwa, przez socyalizm zupełnie opanowane, jak np. australskie kolonie Anglii, oraz Francya, gdzie partya socyalistyczna ma większy wpływ, a jednak nie przeprowadziła dotąd żadnej reformy na korzyść warstw robotniczych.

Druga grupa — to są kraje o rządach absolutystycznych (Rosya, Turcya) gnębiących ruch socyalistyczny i nieliczących się z nikim i z niczem. Tu dla socyalizmu, który uwydatnia się jako ściśle rewolucyjny, jest duże pole dla działania, a zyskuje on rozgłos, dzięki masom, posyłanym przez partyę — na bagnety.

Jest wreszcie trzecia grupa, patrząca na rzeczy realnie, gdzie socyalizm najmniej może agitować, cieszy się małem powodzeniem i gdzie nie jest niebezpiecznym, to — Anglia i Niemcy. A chociaż spotykają się tam u steru państwa socyaliści, to jednak nie zadają oni wielkich ran społeczeństwu.

Ogólnie biorąc, możemy twierdzić, że socyalizm w dobie dzisiejszej, który pragnie stawiać na miejsce jednostki, — społeczeństwo, — jest ruchem antyspołecznym, bo się zwraca przeciw ideom narodowym, religijnym i przeciw tradycyom społeczeństwa. Z ruchem tym walczyć musimy i to tymi samymi środkami, jakich socyaliści do swej walki używają.

Temperatura dnia 5 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie —3, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach —1, w Wiedniu —1, w Salcburgu +1, w Gracu —1, w Pradze +3, w Tryeście +4, w Abbazyi +8, w Ragusie + 4, w Budapeszcie +1, w Berlinie +4, w Hamburgu +3, w Monachium + 2, w Zurychu +1, w Genewie +8, w Lugano +3, w Anglii +7, w Paryżu +5, w Biarritz +8, w Nizzy + 4, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +4, w Rzymie + 5, w Neapolu + 5, w Palermo + 7, w Madrycie +6, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu — 4, w Wilnie —4, w Warszawie —2, w Moskwie — 8, w Kijowie —2, w Odessie —2, w Serajewie —4, w Belgradzie —1, w Bukareszcie —1, w Sofii —2, w Konstantynopolu + 4, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano +2 R. w poł. + 9 R. w cieniu, + 24 na słońcu. Bar. 777. Spada. Prześliczna pogoda.

Między podlotkami.

— Nie rozumiem, co ty widzisz w tym twoim Wacku! Mój Staś to co innego. Jest przystojny, dobrze się uczy; dostał w tym roku promocyę...

— A mój Wacek także jest przystojny, a oprócz tego pali papierosy i pluje na promocyę...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Druciarz,“ operetka. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę „Kopciuszek,“ fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8 odsłonach Grimma i Görnera, przerobił Adolf Walewski.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Miłosierdzie miłosnenia,“ sztuka w 3 a. dla... Ko... i „Nowe pędy,“ dram. w 1 a. J. Klemensiewicza (nowość). W niedzielę wieczorem „Obrona Częstochowy,“ obr. hist. Jul. z Poradowa (ceny zniżone do połowy), wieczorem „Tamten,“ sztuka Maskoffa.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia: 100 oryginalnych scen z rewolucyi w Rosyi. — La Vampa, święte egipskie tańce. — Elektryczny teatr sztucznych ludzi. — 10 nowych sensacyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 3 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9

Literatura i sztuka.

Józef Weyssenhoff: *„Dni polityczne“*. Warszawa. Nakład G. Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1906. Stronic 176.

Wielki nasz satyryk, bodaj czy nie najgłębszy ze wszystkich, jakich mieliśmy w ubiegłem stuleciu, wydał teraz w formie powieściowej doskonałe wyjaśnienie tej dziwnej zagadki, że w Królestwie polskiem, pomimo, iż tylu, zwłaszcza w warstwie ziemiańskiej, jest ludzi wykształconych, jednakże górę nad wszystkimi biorą żywioły niedowarzone, radykalne, ślepo wierzące w doktrynę poczerpniętą z książek zagranicznych i dla zwycięstwa tej doktryny prowadzące kraj ku zgubie. Bohaterem „Dni politycznych“ jest pan Apolinary, ów tak świetnie odrysowany w „Żywocie i myślach Zygmunta Podfilipskiego“ okaz ginącego już typu szlachty zadowolonej zawsze z siebie, a nigdy z urodzajów. Wybornie go nam zarekomendował autor w „Podfilipskim“ i w kilku rysach całą postać odtworzył. Czytelnicy przypominają sobie zapewne, jak to p. Zygmunt Podfilipski przybył do Lublina i jak to w tem małem mieście, kiedy kilku panów równocześnie z nim przyjechało, zrobiło się zaraz pełno. Weszli do restauracyi i pan Apolinary zapytał Podfilipskiego:

— Cóż tam słychać *ex publicis?*

— Tyle, ile piszą w gazetach. Czas jest dość cichy.

— Kiedy ja, dobrodzieje moi, nie czytuję gazet.

— Jakto! żadnej?

— A żadnej. Chciałem się kiedyś do gazet przekonać, bo mnie pan Jan, obecny tu sąsiad mój i dobrodziej, do tego obligował. Czytam i czytam: same dalsze ciągi! Gdzież początki? Zacząłem raz od nowego roku — znów dalsze ciągi! Więc porzuciłem całą imprezę, dobrodzieje moi, do dyabła, i równie dokładnie wiem o wszystkiem. Tu się człowiek zapyta, tam sami ci powiedzą, — wychodzi na jedno.

— Ee, sąsiad tak się tylko chwali — odrzekł pan Jan — sam go często widywałem nad gazetą.

— Tylko kiedy gdzie jaka wojna. Wtedy już pilno mi wiedzieć, dobrodzieju mój; więc łapię gazetę, gdzie się zdarzy, i rżnę przegląd polityczny od *a* do *z*.

Otóż ten pan Apolinary przez czas wojny rosyjsko-japońskiej tak dużo czytał gazet, że się do nich przekonał i począł rozwijać w sobie apetyty polityczne. Pewnego dnia pod wieczór, gdy siedział na ganku w swoim dworze szlacheckim, zobaczył, że zajeżdża do niego jakaś furmanka, z niej wysiedli dwaj panowie i przedstawili się jako Feliks Kotulski i Stanisław Hyc, dwaj wysłańcy jakiegoś radykalnego „zrzeszenia się“ w Warszawie. Pan Apolinary przyjął ich zrazu bardzo niechętnie, ale potem, w ciągu rozmowy, gdy oni zaczęli grać na jego ambicyach politycznych, tak do nich przylgnął, że zgodził się zapisać się do ich radykalnej partyi, owszem przyjąć nawet posadę delegata na powiat, w którym leżała jego wioska.

W dalszym ciągu autor opowiada, jak pan Apolinary i podobni mu obywatele ziemscy stają się narzędziami w ręku tych dwóch radykalnych agitatorów: Kotulskiego i Hyca i jak potem dla nich zaczynają zaskarbiać zwolenników nietylko wśród średniej szlachty, ale nawet wśród arystokracyi. A wszystko to zawsze jedną i tą samą metodą, podbijając bębenka ambicyi i obiecując mandat poselski.

Z podróży agitacyjnej pana Apolinarego po powiecie, od dworu do dworu, rysuje nam autor w sposób nadzwyczaj plastyczny kilka dworów wiejskich w Królestwie polskiem. Więc widzimy dwór pana Adama Pruszczyńskiego, zrujnowanego szlachcica, mającego na karku i lichwiarzy i niezapłacone raty Towarzystwa kredytowego i zapowiedź licytacyi. Następnie dwór p. Gałązki, sprytnego aferzysty, prowadzącego gospodarstwo w sposób nie zawsze zgodny z moralnością, wypełniającego braki w rolnictwie nierzetelną grą w karty, handlem końmi etc. Dalej dwór p. Wapowskiego, należącego już do arystokracyi i wreszcie dwór zamożnego, bardzo pracowitego obywatela ziemskiego średniej miary, p. Jana Rokszyckiego. Tego ostatniego stawia autor za wzór i chciałby, żeby wszyscy ziemianie w Królestwie go naśladowali. Pan Rokszycki zaś nie bawi się wcale w politykę, nie należy do żadnych komitetów, nie podpisuje żadnych odezw do narodu lub adresów do cara i rządu, siedzi spokojnie na wsi, gospodarzy zawzięcie, ze służbą folwarczną i z włościanami postępuje po chrześcijańsku, uczciwie i rzetelnie, zażywa wśród nich takiej powagi, że ilekroć pojawili się socyaliści w jego wsi, aby agitować przeciw dworowi, tylekroć chłopi sami pokazali im gdzie pieprz rośnie.

Powiedzieliśmy, że agitatorowie radykalni wzięli p. Apolinarego na ambicyę, obiecując mu mandat poselski i kazali mu jednać zwolenników wśród szlachty, on zaś, chcąc się odznaczyć i zaskarbić łaski Komitetu radykalnego, złożonego z Hyca, Kotulskiego i ich przyjaciół najbliższych, zaczął także na prawo i na lewo przyobiecywać mandaty poselskie. Tym sposobem ziemiaństwo w Królestwie polskiem, zamiast się oddawać pracy poważnej, poszło w usługi doktrynerów warszawskich, skompromitowało się i doczekało się tego, że biurokracya rosyjska poczęła na nie patrzeć jako na warstwę niedojrzałą do życia politycznego.

Opowieść Weyssenhoffa kończy się tem, że p. Apolinary, rozpolitykowany i roznamiętniony do najwyższego stopnia, zaczyna kopać dołki pod tym Hycem i Kotulskim, na których do niedawna jeszcze patrzał jako na polityczne wzory do naśladowania, a zająwszy się polityką, zaniedbał zupełnie gospodarstwo i wychowanie dzieci, zwłaszcza syna, do którego sprowadził sobie z Warszawy jako guwernera niejakiego Demla, socyalistę i ateusza.

Autor odrysowuje nam jędrnym stylem wielkich pisarzy w kilkunastu wierszach te spustoszenia, jakie w duszy młodego wyrostka wyrządza p. Demel. Autor pisze:

„Pan Apolinary wyjeżdżając z domu w celach politycznej agitacyi, zdał gospodarstwo i wychowanie syna na żonę.

— Tekluniu — mówił przed wyjazdem — musisz teraz w dwójnasób czuwać nad domem. Demla mi przeniknij — rozumiesz? czy on czasem nie jest z tych, co to w Boga nie wierzą, a od dyabła nauczyli się socyologii, Darwina i różnych tam... rozumiesz?

Pani Tekla odpowiedziała zafrasowana:

— Mam oko na wszystko, ale co do nauk trudno mi sprawdzić. Tylko już wiem, że pan Demel nie chce z nami jeździć do kościoła.

— Patrzcie go — filozef... Ale religię wymówiłem sobie: Demel o religii niema gadać dziecku ani dudu. I przecie Janek ma już wpojone zasady? co? Chłopak przecie bogobojny?

— Nawet pobożny. Tylko z tą nową nauką? Najlepiej sam go zawołaj i zapytaj, czego się uczy?

Natychmiast to uczyniono.

— Od czego zaczęliście lekcye z panem Demlem, mój chłopcze?

— Od fizyologii, proszę tatki, i od pochodzenia człowieka.

Pan Apolinary zaperzył się. Jest! — pomyślał — wjechał mu już do głowy Darwin z małpą!

— Więc niby od kogoś to mamy pochodzić, ja i ty, naprzykład?

— Ja pochodzę od tatki, tatko od swego ojca, i tak dalej. Ale wszyscy my pochodzimy od protoplasmy.

— Masz tobie! — trzepnął się po udach p. Apolinary i zwrócił się z niemem pożałowaniem do żony.

Znowu rzekł do syna:

— A glina gdzie? Zapomniałeś, że Pan Bóg ulepił pierwszego człowieka z gliny?

— Glina może się dzisiaj nazywać protoplasmą — odparł rostropny Janek.

— A! to co innego... tak mi więc gadaj! Kataplasma, czy protoplasma — to wolno. Tylko mi nie zapominaj, synku, o religii ojców twych i twojej. Jednego cię mamy, nie uczynisz nam wstydu.

Przygarnął syna, potem pocałowała go matka, i na tem rozrzewnieniu poprzestano tymczasem dla zabezpieczenia chłopca od błędów nowej nauki. Gdy małżeństwo pozostało sam na sam, rzekł Apolinary do żony:

— Poczciwe nasze chłopczysko; nie da się tak łatwo na ich wiarę przekabacić. Ale zawsze, Tekluniu, miej oko na Demla, bo ja... muszę wyjechać. Kraj woła.

— Cóż robić! muszę sama... Janek mi zresztą powtarza wszystko. Dzisiaj mi koniecznie chciał pokazać „abemy?“

— „Abemy?“ Co za licho?

— Jakieś maleńkie stworzonka. Patrzą na nie przez mikroskop. Ale na co to potrzebne, nie wiem.

— Może do egzaminów? — rzekł Apolinary. — Teraz egzamina trudne, Tekluniu, nie masz pojęcia. Niech się zresztą bawią mikroskopem; chłopcu mniej łatwo co innego przyjdzie do głowy. Bo to rok szesnasty, krew nie woda...

Pani Tekla głos zniżyła i dała do wód, że już dawno pomyślała o niebezpieczeństwie:

— Powyganiałam z domu i z kuchni wszystkie do ludzi podobne. Chybaby najemna jaka się zdarzyła?... W domu z kobiet jest tylko Justynowa.

Pan Apolinary zwykł był dworować sobie ze starej klucznicy — i teraz nie ominął sposobności:

— O tej sylfidzie toby już chyba dyabeł w usposobieniu nie pomyślał.

— Nie śmiej się, mój drogi. Justynowa nasza najwierniejsza; może się nawet przydać do wywiadów.

— Ma się rozumieć. A Janka niech Bóg ustrzeże jak najdłużej!

Nie było czasu na dłuższe omówienie wszystkich spraw domowych wobec naglącej potrzeby wyjazdu pana Apolinarego do sąsiadów w sprawie Stowarzyszenia.

A teraz popatrzmy, co się stało w parę miesięcy potem.

Pan Apolinary wraca do domu z wędrówki agitacyjnej po powiecie i wysiadając na ganku zapytuje żonę:

— Wszystko dobrze, mam nadzieję? Gdzież Demel?

— Ech, pan Demel pewnie gdzieś na wsi, z chłopami — odpowiedziała pani Tekla z nietajonem rozdrażnieniem.

Pan Apolinary spojrzał z podziwem na żonę. Tak niechętne odezwanie się o pedagogu w obecności Janka nie mogło być bez korzy. Dowie się niebawem. Teraz trzeba wybadać chłopca o postępach w nauce.

— Jak się mają twoje „abemy“ panie akademiku?

— Przeszliśmy już ameby proszę tatki. Teraz się uczę o pobudliwości i energii potencyalnej.

— Co takiego?... Poproś-no tu do mnie pana Demla. Albo nie... poślij Antka niech go poszuka i poprosi do mnie.

Małżonkowie pozostali sami.

— Co się dzieje? — pytał zaniepokojony Apolinary.

— Źle się dzieje, mój drogi. Parobcy się buntują. A Demel ciągle z nimi. Dzisiaj nawet lekcyi nie było, bo pan nauczyciel ma coraz więcej interesów na wsi.

— Z dziewczynami?

— I to także. Ale głównie, że parobkom i czeladzi androny prawi o wyzysku przez chlebodawcę. Justynowa na własne uszy słyszała.

— To taki profesor?! Dawać mi go tutaj!

— Ostrożnie, Polciu, proszę cię... jak mnie kochasz. Niewiadomo, co to za jeden. Jeszcze podpalić gotów, albo co gorszego.

Pan Apolinary ujął machinalnie drewniany nóż do papieru i, trzęsąc nim groźnie, przechadzał się po pokoju.

— Głupstwo! Związać każę, ciupasem odstawię! A myśmy go sami sobie sprowadzili za własne pieniądze! Udało się, no...

Pani Tekla poczekała, aż się Apolinary wysapie.

— Na mój rozum, jabym mu nie wspominała ani o parobkach, ani o Justynowej. Zapłaciłabym co chce i poprosiłabym, aby się wyniósł. Sposób nauczania nam się nie podoba.

— A bo i pewno. Słyszałaś, czego dziecko uczy?

— Słyszałam, nie ma sensu.

— Co to: sensu! Sodoma i Gomora! Chłopaka w tym wieku uczyć energii potencyalnej! Rzeczywiście, świat do góry nogami!

Na szczęście, nie odrazu stawił się na wezwanie pan Demel. Przez ten czas dymisya, którą miał dostać, nabrała w radzie małżeńskiej form dyplomatycznych, skłaniając się do zdania pani Tekli. Pani Tekla wyjednała sobie nawet pozwolenie, że sama załatwi sprawę z Demlem, pod pozorem, że zna go lepiej, niż Apolinary, który ciągle był w podróży.

Opowieść kończy się zapowiedzią jakiegoś kompromisu między panem Apolinarym a panem Hycem i Kotulskim. Wnosić więc wypada, że autor obdarzy nas niebawem dalszym ciągiem tej znakomitej satyry.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 kwietnia.

(Z.) Dzień dzisiejszy przyniósł dalsze poprawienie się stosunków na giełdzie i dalszą zwyżkę kursu papierów. Czteroprocentowa renta austryacka dosięgła już na nowo dawnego kursu pari, zamknięto ją bowiem na 99·90, węgierska zaś renta podniosła się na 94½.

Na targu walorów przemysłowych znaczne zwyżki kursowe uzyskały walory żelazne, specyalnie alpiny. Doskonały bowiem bilans przedsiębiorstwa alpejskiego za rok ubiegły i wiadomość o ogromnych obstalunkach, jakimi jest ono zasypane, działają podniecająco na spekulacyę.

Z Paryża i Berlina donoszą, że czynią tam na seryo przygotowania do emisyi nowej pożyczki rosyjskiej. W zasadzie zgodziły się na nią banki francuskie już podczas ostatniej bytności p. Kokowcewa w Paryżu, wszelako za warunek postawiły, iż tylko w razie pomyślnego załatwienia kwestyi marokkańskiej zabiorą się do tej trudnej operacyi.

Otóż ten wypadek zaszedł właśnie, gdyż kwestya marokkańska jest już pomyślnie załatwiona. Nowa pożyczka rosyjska wynieść ma 1500, lub 1600 milionów franków, a przedewszystkiem wykupione zostaną z niej wypuszczone w r. 1904 rosyjskie asygnaty skarbowe, których jest w obiegu za 800 milionów. Wedle obiegających pogłosek, warunki, pod jakimi banki chcą pożyczyć Rosyi pieniądze, są bardzo upokarzające. Wedle jednej wersyi nowa pożyczka ma być 4-procentowa, a banki obejmą ją po 79 za 100, zaś wedle drugiej wersyi, pożyczka ma być 5-procentowa, a banki ofiarują za nią kurs 88, nie licząc osobnej prowizyi. W ten sposób Rosya musiałaby płacić od tej nowej pożyczki prawie 6%.

Lwowski targ na bydło z dnia 4 kwietnia. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 150 sztuk; b) jałownika 135 sztuk; c) cieląt 129 sztuk; d) nierogaciny sztuk 29. Razem 443 sztuk. Woły tuczone płacono 70—80. buhaje od 72—86 koron, krowy od 61 do 68 K., jałownika 61—76 K., cielęta od 106—112 K.. nierogaciznę od 06—00 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Włościanie parafii Kazimierza mała w powiecie pińczowskim wysłali do Henryka Sienkiewicza prośbę, aby przyjął poselstwo do Dumy państwowej. Sienkiewicz w obszernym liście podziękował współobywatelom za ufność; z tego zaufania nie może jednak skorzystać, podał się już bowiem dawniej na wyborcę w Warszawie. Będzie tam trzeba pilnować wyborów i z tego powodu mógłby być wybrany tylko w Warszawie. Ale i tam nie będzie kandydował, gdyż uważa, że potrzebniejszym będzie w kraju, niż w Petersburgu. Natomiast jeżeli będzie Sejm w Warszawie, wówczas z największą chęcią poda się na posła i pokłoni się włościanom o głosy, aby Ojczyźnie służyć, póki mu Bóg życia dozwoli.

Budapeszt. Wszystkie pisma omawiają wczorajszą konferencyę między Fejerwarym a Kossuthem. *Pester Lloyd* pisze: Niewiadomo, co Fejerwary ofiarował Kossuthowi, albo co zaproponował imieniem Korony. Ale cokolwiekby to było, należy je przyjąć, gdyż nawet najgorszy kompromis nie może być gorszym od niebezpieczeństwa absolutyzmu.

Dziennik *Budapest* zamieszcza artykuł Kossutha p. t. „Nad Rubikonem“, w którym między innemi powiada: „Oby Bóg dał, abyśmy mieli widoki takiego rozwiązania przesilenia, co do którego moglibyśmy się spodziewać, że odpowie życzeniom kraju. Dotychczas niestety takiej nadziei niema. Dotychczas nie uczyniono takiej propozycyi, a mówi się tylko o tego rodzaju planie rozwikłania, o którym nie można powiedzieć z góry, czy go naród przyjmie.

Budapesti Hirlap pisze, że podstawą zamierzonego planu załatwienia trudności jest zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania, i dodaje: Uważamy za rzecz prawdopodobną, że partya Kossutha przyjmie to, ponieważ jest to dawny punkt programowy tej partyi. Mimo to jest wątpliwem, czy przyjdzie do porozumienia, gdyż nie wiadomo, czy usiłowania Fejervarego są szczere.

Alkotmany, organ partyi ludowej, oświadcza się teraz stanowczo przeciw przyjęciu propozycyi prezydenta ministrów odnośnie do powszechnego prawa wyborczego.

Organ socyalistów *Napszava* chwali bezwarunkowo akcyę prezydenta ministrów, zmierzającą ku powszechnemu głosowaniu.

Budapeszt. W pomieszkaniu Kossutha odbyła się wczoraj wieczorem konferencya, w której uczestniczyli hr. Andrassy, Aladar Zichy, Toth i Geza Polonyi.

Kraków. Dziś rano obradowały sekcye walnego zgromadzenia Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegatów towarzystw okręgowych, poczem rozpoczęło się drugie plenarne posiedzenie.

X. biskup Nowak wyjechał dziś rano do Częstochowy.

Dziś rano rozpoczęło się w auli *Collegium novum* inauguracyjne posiedzenie Związku stowarzyszeń akademickich polskich w Austryi „Ogniwo“.

Sekcya skarbowa rady miasta oświadczyła się za przyjęciem zbiorów Fel. Jasieńskiego do Muzeum narodowego.

Lens. Burmistrz Simos, który w dniu katastrofy przyczynił się do ocalenia 17 górników, wczoraj zjechał do szybu 3, wraz z kilkoma górnikami w celu szukania dalszych ofiar katastrofy. Po półtoragodzinnem uciążliwem szukaniu udało mu się odnaleźć świeże zwłoki, które jeszcze były całkiem ciepłe. Śmierć widocznie nastąpiła była dopiero kilka godzin temu. Gdy Simos zawiadomił o tem czekający przed wejściem do szybu tłum, w którym znajdowało się wiele kobiet, powstało ogromne wzburzenie. Wznoszono okrzyki „Precz z mordercami!“ „Niech żyje strejk!“ Simos opowiadał dalej, że Towarzystwo kopalniane w dniu katastrofy zażądało od niego, gdy wchodził do szybu celem ratowania ofiar, rewersu, że zrzeka się na wypadek nieszczęścia wszelkiej pensyi dla pozostałej rodziny.

Paryż. Cała prasa potępia postępowanie towarzystwa kopalnianego w Lens, a dzienniki radykalne dochodzą do wniosku, że wobec tego państwo powinno towarzystwo to wywłaszczyć.

Petersburg. Dziś pojawił się ukaz carski, zawierający kilka nowych zarządzeń w sprawie prasowej. I tak drukarnie będą w przyszłości zobowiązane przed wydaniem jakiegoś pisma peryodycznego przedłożyć władzy prasowej numer próbny. Druki, zawierające rycinny, których ogłoszenie sprzeciwia się ustawie karnej, mogą być skonfiskowane. Wydawca pisma peryodycznego, którego zamknięcie lub zawieszenie sąd zarządził, nie może ani sam, ani za pośrednictwem drugiej osoby wydawać pism peryodycznych, póki ze strony sądu nie otrzyma upoważnienia na to wydawnictwo, albo też póki nie upłynie termin, na który pismo zawieszono. Ktoby się temu zarządzeniu sprzeciwił, ma być za pierwszym razem karany grzywną do 6.000 rubli, zaś w razie powtórzenia czynu aresztem do 16 miesięcy. Tej samej karze podlega drukarz, skazany na zamknięcie drukarni, a mimo to prowadzący dalej drukarnię, która rozpowszechnia pismo przed otrzymaniem zezwolenia na nie, albo przed przedłożeniem numeru próbnego, ma być karany grzywną. Prócz tego sąd może zamknąć drukarnię na 6 miesięcy.

Petersburg. Rada państwa zatwierdziła projekt ministeryum oświaty o utworzenie w uniwersytecie warszawskim katedry języka i literatury polskiej.

Rada państwa postanowiła też utworzyć w uniwersytecie petersburskim katedrę języka polskiego i historyi literatury polskiej. Wykłady będą odbywały się po polsku. Na utworzenie katedry wyasygnowano 20.000 rubli. Corocznie ma być przeznaczoną na jej utrzymanie kwota 22.000 rubli.

Połtawa. Na pociąg towarowy, który wyruszył z Charkowa, napadła uzbrojona banda. Prowadzącego pociąg napastnicy zranili. Przybyli żandarmi i dali ognia do napastników, ale żadnego z nich nie ujęli. Na dworzec tutejszy przybył pociąg towarowy, składający się z 17 wagonów, naładowanych mitraljezami. W drodze zerwano plomby z jednego wagonu i skradziono jedną mitraljezę; później ją jednak odnaleziono. Toru kolejowego strzeże wojsko.

Rostów (gub. jarosławska.) W monastyrze św. Trójcy zrabowano w ubiegłej nocy 77.000 rubli i rozmaite kosztowności. Złodzieje zbiegli.

Berlin 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·17 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·20.

Frankfurt 5 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·70. — Laura 000·00.

Budapeszt 5 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·64—16·66, na maj 16·58—16·60, na październik 16·52—16·54; żyto na kwiecień 13·44—13·50, na październik 13·52—13·54; owies na kwiecień 15·92—15·94, na październik 12·62—12·64; kukurudza na maj 1906 r. 13·46—13·48, na lipiec 13·66—13·68. Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupa: ożywiona. — Usposobienie: silne. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 5 kwietnia.

Marki 117·42, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 94·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 675·25, węg. zakł. kred. 779.00, anglobanku 316.50, unionbanku 551·50, bankvereinu 568·50, länderbanku 440·50, kolei państw. 675·50, lombardy 127·25, akcye kolei Elbethal 445·00, fabryki broni 562·00, tytoniowe 000·00, alpiny 547·25, Rima Muranyi 540·00, prag. Tow. żel. 2669·00, losy tureckie 152·50, ruble 251·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 5 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 581.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.0. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·2, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.80 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100·60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**. **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi, pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Lecz, jak powiadam, widywaliśmy się rzadko, a przy spotkaniu rozmowa toczyła się o szkolnych czasach, o kolegach, o pierwszych latach pobytu w Paryżu, przypominaliśmy sobie tysiączne drobne fakta, anegdotki; czas na takiej pogawędce szybko upływał i nie dziw, że z równą zawsze przyjemnością witaliśmy się conajmniej raz na miesiąc.

Szliśmy na obiad do restauracyi, przy kieliszku gwarząc wesoło o przeszłości, która dla obu nas miała zwykły urok czasów minionych niepowrotnie.

Pewnego dnia — dziesięć lat temu — Audouin rzekł do mnie na jednej z takich biesiad:

— Ale, ale, powinieneś o tem wiedzieć przed innymi: żenię się!

Wiadomość ta zdziwiła mnie bardzo: będąc sam zajęty studyami, w których wielkie pokładałem nadzieje, dotychczas nie pomyślałem jeszcze o małżeństwie, Audouin zaś wśród naszych pogawędek, o tej instytucyi odzywał się zawsze dość lekceważąco.

— Doprawdy! — zawołałem zdziwiony. — A zatem nie pozostaje mi, jak złożyć ci życzenia.

— Składaj, mój chłopcze — rzekł wesoło, i w urywanych zdaniach zaczął mi streszczać zalety przyszłego związku. — Partya bardzo stosowna.... Piękny posag... Rodzina dobra... Nazwisko Klotylda Lanson, sierota po ojcu, wnuczka starego Des Plans, byłego prezesa trybunału... Ładna, wspaniałe włosy popielate, oczy niebieskie.. A przytem urocza... naiwna... Wychowana przez matkę, zdala od świata, naumyślnie jakby dla mnie...

— Prawdziwa perła, jak widzę — przerwałem mu. — Po co tyle gadać, powiedz odrazu, że jesteś zakochany...

Audouin wzruszył ramionami.

— Ależ bynajmniej — odparł. — Znalazłem w niej poprostu wszystkie pożądane warunki. A przytem, wiesz, mam już lat trzydzieści siedm... Ty także, mówiąc nawiasem... Jest to pora najodpowiedniejsza... radzę ci z niej korzystać... Przedtem było zawcześnie... Potem będzie zapóźno.

— Ja, miałbym się żenić — odparłem, wstrząsając głową — zdaje mi się, że nie znajdę nigdy chwilki czasu, aby módz o tem pomyśleć... Swoją drogą życzę ci szczęścia na tej nowej drodze... Żałuję tylko, że nie będziemy już mogli się widywać.

— A to dlaczego! — zawołał. — Mam nadzieję, że będziesz przychodził do mnie na obiad przynajmniej raz na tydzień! Musisz być naszym lekarzem domowym, a choćbyśmy nawet nie potrzebowali twojej porady, wszak nas zechcesz odwiedzać, i to często.

— A jeśli się twojej żonie nie spodobam? — Zaprotestowałem z góry.

— Cóż za przypuszczenie! — mówił. — Żona moja będzie kochała, kogo ja kocham... Czyż sądzisz, że pozwoliłbym jej krytykować moich przyjaciół? Ona musi dzielić wszystkie moje upodobania.

Słowa te, zdradzające bezwzględne samolubstwo jego natury, przykre wywarły na mnie wrażenie; przyjaciel mój dodał wesoło:

— Zresztą Klotylda wygląda na bardzo potulne stworzonko... chciałbym ci ją pokazać!.. Ha! prawda zobaczysz ją: jesteś pewnie proszony na bal do Viry'ch w przyszły czwartek...

— Istotnie, lecz nie miałem zamiaru tam być...

— Pójdź koniecznie, poznasz ją. Jest przyjaciółką pani Viry...

Państwo Viry byli młodem małżeństwem, które poznałem przez Audouina.

Jakób Viry piastował urząd sędziego śledczego, był mniej więcej w naszym wieku, poważny, nieprzenikniony, wydawał się bryłą lodu; a jednak człowiek ten chłodny napozór, pokochał szalenie wesołą, trzpiotowatą panienkę, z figlarnemi dołeczkami w rumianej buzi, panienkę, która stanowiła z nim konstrast zupełny, poślubił ją i zdawali się być ze sobą szczęśliwi.

Wezwany byłem do pierworodnego ich dziecka, dotkniętego krupem i zachowali mi wdzięczność wielką za wyleczenie go szczęśliwe.

Rzadko jednak u nich bywałem, towarzystwo, które u siebie przyjmowali, nie miało dla mnie żadnego powabu. Tym razem jednak ciekawość poznania panny Lanson, przeważyła moją zwykłą niechęć do przywdziewania fraka i skorzystałem z zaproszenia.

Narzeczona mojego przyjaciela wydała mi się bardzo miłą osóbką. Rozmawiając z nią, spostrzegłem, iż ubrana jest skromnie, lecz ze smakiem, że ma rysy delikatne, cerę nadzwyczaj białą, duże, niewinne oczy i głos bardzo dźwięczny, głęboki o metalicznem brzmieniu — był to może największy jej powab.

Stanowiła ona z panią Viry żywy kontrast: roztrzepana, wesoła mężateczka wydawała się jakby panienką; panna wyglądała raczej na mężatkę, tak wiele było powagi w twarzy jej, ruchach i całem zachowaniu.

Przyglądając jej się bliżej w ciągu tego wieczoru, doszedłem do przekonania, że jest ona pod wpływem silnego bardzo uczucia.

Tańczyła bez przejęcia, lecz gdy spojrzenie jej padło na Audouina, twarz ożywiała się natychmiast wyrazem bezmiernej czułości, uwielbienia niemal.

Była chwila, w której oblicze jej rozpromieniało zachwytem: Audouin dowodził żywo, wśród grona mężczyzn, o jakiejś sprawie społecznej, wygłaszając zdania, tchnące najszlachetniejszemi uczuciami...

Należy mi tu powiedzieć, że Audouin innym był zupełnie w ściśłem kółku, a innym w towarzystwie: na naszych obiadach w restauracyi puszczał wodze dowcipowi, sypał paradoksami, ujawniał naiwny egoizm, okazywał się niekiedy sceptykiem, cynikiem nawet.

W świecie, przeciwnie, z pozorną szczerością odgrywał tę samą rolę, co przed kratkami: oparłszy się o jaki kominek, głosem donosłym, dźwięcznym, bronił zapoznanej niewinności, był rzecznikiem nędzy, która w chwili zapomnienia dopuszcza się przestępstwa, rzecznikiem zdrowej moralności i prawd wiekuistych.

Porywająca wymowa czyniła go prawie pięknym, zapominało się o jego grubych, niekształtnych rysach, o twarzy czerwonej i tłustej, o budowie przysadzistej i krótkim karku, wydawał się Don-Kiszotem w skórze Sanszo-Panszy.

Przyznaję, że jego popisy drażniły mnie i gniewały okropnie, za każdym razem, gdy byłem ich świadkiem.

Lecz to niewinne dziewczę brało je na seryo; wsłuchane w jego dźwięczne frazesy, wierzyło święcie w ich szczerość, połykało je łapczywie, idealizując je w naiwnej swej wyobraźni.

Zachwyt przeobrażał ją zupełnie, w oczach jej zapalał płomienie, usta rozchylał w ekstatycznym uśmiechu, przyśpieszał tętno jej serca. Musiała sobie mówić zapewne:

— Ta szlachetność, to zamiłowanie słuszności, ten zapał do poświęceń, ten talent niezrównany — wszystko to moje.

Czytałem te myśli na jej twarzy i żal mi się zrobiło serdecznie tej naiwnej, wierzącej dziewczyny, bo przecież wcześniej czy później pozna prawdziwego Audouina, oceni jego wartość istotną, zobaczy go w zwykłym nastroju, usłyszy pusty dźwięk jego serca, a wówczas co za straszne rozczarowanie! jak bolesny upadek z wyżyn ideału w przepaść zwątpienia!

Nie zastanawiałem się dłużej nad tem i niebawem zapomniałem o narzeczonej przyjaciela.

W kilka dni potem spotkałem Audouina.

— No, i cóż? Jakżeś ją znalazł? — zapytał.

— Śliczna jest — odparłem — a przytem bardzo milutka.

Pochwała ta zadowoliła go najzupełniej.

Wkrótce potem udałem się na wyprawę naukową do Egiptu, gdzie wybuchła cholera. Sam padłem ofiarą zarazy. Powrót do zdrowia był powolny. Odbywałem rekonwalescencyę w kilku stacyach klimatycznych.

Gdym powrócił do Paryża, Audouin był już żonatym od pół roku.

Poszedłem go odwiedzić w kancelaryi; pomimo nawału zajęć przyjął mnie bardzo serdecznie.

Wiedział już z dzienników o mojej chorobie i z dziwną, jak na niego, troskliwością dopytywał o wszelkie jej fazy, czyniąc mi wyrzuty, żem do niego nie pisał.

Ja w zamian zapytałem go o jego nowe życie.

— Jakżeś znajdujesz małżeństwo?— rzekłem.

Przybrał minę zadowoloną, z jaką zwykł mi był dawniej opowiadać o swoich powodzeniach u płci pięknej i rzekł:

— Wyborna rzecz, mój drogi... Nic a nic się nie zmienia. Tryb życia ten sam, jada się tylko oszczędniej i mieszka wygodniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza